ROK 1930 — NR 19

Świat Kobiecy

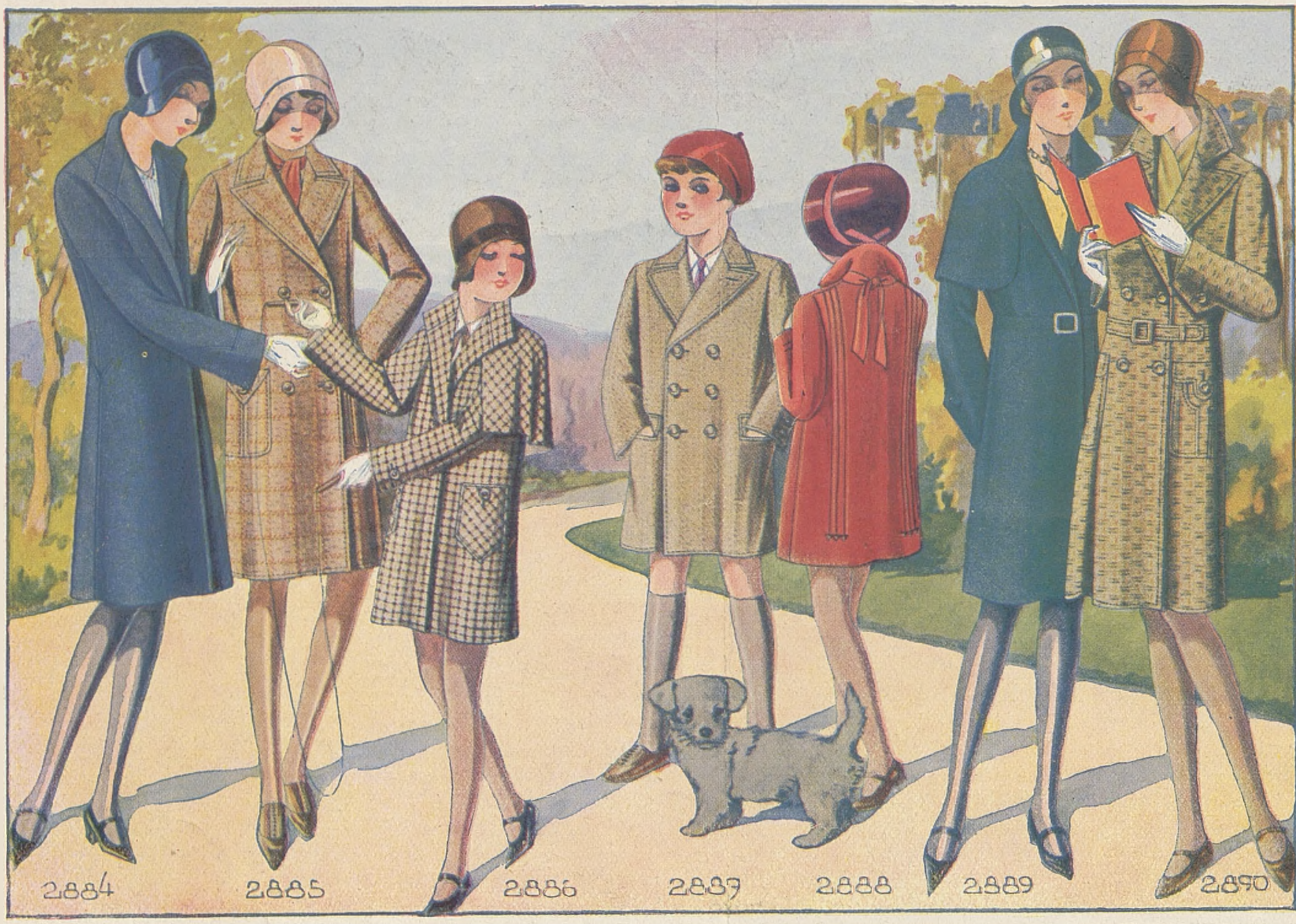
Rekord

CENA ZŁ. 2·25

PAŹDZIERNIK



Opłatę pocztową niszczono ryczałtem.





2884 Płaszczyk dziewczęcy na sezon przejściowy. Model ten sporządzony z pastelowo-niebieskiego sukienka, lekko wcięty, z odciętym dołem.
2885 Praktyczny płaszczyk dziewczęcy z angielskiego materjału, zapięty na dwa rzędy guzików.
2886 Praktyczny płaszczyk dziewczęcy z angielskiego materjału w kratę. Krótkie cape wtyle rozcięte.
2887 Płaszczyk chłopięcy z angielskiego chevrone z dragonikiem, zapięty na dwa rzędy guzików.
2888 Płaszczyk dziewczęcy z czerwonego sukna, ozdobiony paspoalkami, haftowanemi jedwabnemi muszkami i kokardą wtyle.
2889 Płaszczyk dziewczęcy z niebieskiego materjału wełnianego. Krótkie okrągłe cape. Oryginalne rękawy.
2890 Angielski płaszczyk dziewczęcy z tweedu z wielkiemi nakładanemi kieszeniami i paskiem z tego samego materjału.

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 12.—, półrocznie zł. 20.—, rocznie zł. 40.—. Numer pojedynczy 2.25 zł. Kwotę prosimy równocześnie z zamówieniem nadesłać blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi. Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. Cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów **miesięcznie zł. 4.— kwartalnie zł. 11.25** lub na poczcie **cena miesięcznie zł. 4.06, kwartalnie zł. 11.40.**

KROJE: zwykłe miary od 1.50 do 2.80 zł. Miary osobiste od 3.50 do 4.50 zł. Wysyłka za zaliczką. — **Miary:** I. szczupła, II. normalna, III. tęższa, IV. tęga. Krojów normalnej miary ze „Świata Kobiecego" dostarczamy odwrotnie, krojów miar osobistych — w terminie dwutygodniowym.

Zamówienia należy adresować do

ADMINISTRACJI „ŚWIATA KOBIECEGO" LWÓW KSIĘGARNIA POLSKA

Detaliczna sprzedaż: we Lwowie w Księgarni Polskiej, Akademicka 2a; w Warszawie; ul. Wilcza 3.
We wszystkich księgarniach i biurach gazetowych.

Prenumeratorkom półrocznym przysługuje premja w postaci Pierwszego, Drugiego, Trzeciego, Czwartego lub Piątego Almanachu Świata Kobiecego. Na koszta przesyłki prosimy nadesłać zł. 1.50 (można w znaczkach pocztowych). Zwracamy uwagę, że wszystkie Almanachy razem, w liczbie pięciu, za cenę zł. 24.— można nabyć na spłaty miesięcznie w Dziale wysyłkowym Księgarni Polskiej B. Połonieckiego we Lwowie.



OPIS MODELI UMIESZCZONYCH NA STRONIE TYTUŁOWEJ.

2881 Wytworna suknia popołudniowa z krepy marocain blond. Wstawiane podłużne plisy przechodzą w wachlarze fałdów. Oryginalne arrangement kołnierza z cytrynowej krepy Georgette z żabocikiem i kokardą.
2882 Kostjum popołudniowy z czerwonawo-fiołkowego aksamitu. Żakiecik tworzy fraczek z wolantu oraz bardzo szerokie mankiety.
2883 Ensemble żakiecikowe z czarnej krepy mongol. Krótki żakiecik bez kołnierza i suknia z paskiem oryginalnie ozdobiona białemi i czerwonemi plisami.



ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA N-R 19 — ROK X WARSZAWA — LWÓW 1 PAŹDZIERNIKA 1930 ROKU

PLOTECZKI O MODZIE

W uzupełnieniu wiadomości jesienno-zimowych podajemy garść nowych szczegółów, zwracając przytem uwagę naszych Czytelniczek na rzecz w obecnej modzie niezmiernie korzystną, którą należy umieć wyzyskać w najszerszych granicach.

Oto wielka różnorodność fasonów, materjałów i kroju — prawie wyłącza określenie, że coś jest niemodne. Wszystko da się przerobić, wszystko da się zużyć, wszystko można przydłużyć. Wobec karczków przy okryciach, żakietach i sukniach, wobec baskinek przy spódniczkach, nie istnieją dziś w krawiectwie damskiem niemożliwości, w przydłużeniach zwłaszcza ma fantazja nieograniczoną swobodę. Zacięcia, zakładeczki i pliski, oraz kombinowanie dwóch odmiennych materjałów dzielnie dopomagają sprawom wszelkich przeróbek.

Przy sukniach jednolitych, za krótkich nawet na przedpołudnie, dajemy sobie radę w następujący sposób. Z paska osobnego, oczywiście z tego samego materjału, robimy pasek inkrustowany w suknię w pasie, przez co zyskujemy pożądaną ilość centymetrów potrzebnych do zdłużenia, paski takie bowiem bywają zwykle podwójnie złożone. Jeżeli suknia nie miała zapięcia, lecz była do wkładania przez głowę, wówczas na zwężenie radzimy zapięciem w szwach bocznych, pod rękawami. Rozpruwamy szwy, czasem wystarczy jeden, wykańczamy listeweczką i zapinamy na zatrzaski. Wobec mody guziczków, naszywamy je wzdłuż całego szwu, albo tylko na wstawionym pasku. Jeżeli zaś pasek był pierwotnie nie z materjału sukni, lecz ze skóry lub z czego innego — trzeba dokupić jedwabiu w tym samym odcieniu, albo w ciemniejszym i oprócz wstawionego paska, umieścić jedwab także w innych miejscach sukni. Jako pliski, jako kołnierz i mankiety, jako krawat.

Na zimowe komplety — które oprócz płaszczy zajmują poważne miejsce — przeznaczone są materjały *reversibles,* do noszenia po obu stronach. Jako fason przyjęto najczęściej jednolitą suknię i żakiety długości siedem ósmych lub dziewięć dziesiątych. Półdługie są bardzo rzadkie. Oba kolory tej nowej tkaniny mają jednakowy wzór, a nie jak dotychczas bywało z jednej strony gładka, z drugiej w kratę lub deseń. Ponieważ komplety wysunęły się na naczelne miejsce, musimy o nich wiedzieć jak najwięcej. Oprócz jednolitych sukien, są w użyciu do kompletów także spódniczki i bluzki. Te ostatnie od sportowych do luksusowych; jak zwykle zależnie od pory dnia i rodzaju materjału na komplet. Przy niektórych modelach przypinamy bluzkę do spódniczki. Jest to pomysł bardzo praktyczny i estetyczny. Inną nowością, może piękną, lecz niebardzo praktyczną, jest podszywanie stojącego futrzanego kołnierza materjałem bluzki. Np. komplet brunatny, bluzka różowa — kołnierz z brunatnych karakułów podszyty różowem.

Przybrania futrem — są szczegółem największej wagi, gdyż decydują o ogólnem wrażeniu modela. Zwłaszcza kołnierze wymagają namysłu; czy to bujne szalowe, czy fantazyjne Medicis, czy w rodzaju fichu lub pelerynki, albo szerokiego krawatu — każdy z nich musi być indywidualnie dobrany zależnie od krótkiej lub smukłej szyi i wykonany w odpowiednim gatunku futra. Nie można bowiem kupić futra dlatego tylko, że ładne, i polecić wykonać zeń model kołnierza dlatego tylko, że się nam na żurnalu podoba. Nie każde futro nadaje się na każdy kołnierz; nie w każdym kołnierzu jest *nam* ładnie. A to przecież jest najważniejsze! Noszone przez nas rzeczy powinny nasz typ przedstawiać z jak najkorzystniejszej strony. Trzeba więc wybierać rzeczy i modele nietylko dlatego, że są modne i piękne, ale przedewszystkiem dlatego, że nam jest w nich pięknie.

Dzisiejsze modele okryć i sukien — mniejsza o to, skromne czy strojne — nie są łatwe do wykonania. Wymagają pewnej ręki i doświadczenia krawczyni, a także precyzyjnego kroju. Wobec tego, która z pań nie umie dobrze szyć, i ta która nie jest pewna swojej krawczyni, niech wybiera modele proste bez fantazyjnych zacięć i skomplikowanych szczegółów, bo i takie są modne. Albo — niech sprowadza kroje. Nasze Czytelniczki są w wyjątkowo szczęśliwem położeniu, gdyż kroje „Świata Kobiecego” prześcignęły wszystkie inne swoją dokładnością i szykiem.

Modele w stylu tailleur — zatraciły dawną surowość i sztywność. Są miękkie w linji, a różne wdzięczne szczególiki nadają im bardziej kobiecy charakter.

O sukniach popołudniowych i wieczorowych — narazie pobieżnie mówię. Długość ich znana, kolory również.

Kwiaty i kokardy — na ramieniu utrzymują się nadal; nikt zresztą nie zaprzeczy, jak bardzo są nam „do twarzy” i jak przystrajają w okamgnieniu skromny model.

Kolor czarny — wyjąwszy bale i wielkie uroczystości — pobił i prawie usunął inne kolory z sal koncertowych i teatralnych. Przybrany białym, różowym, szampańskim, turkusowym, chartreuse albo lipowym, traci smutny i poważny wyraz. O praktyczności czarnego koloru rozpisywać się nie potrzebuję; każda z nas wie dobrze, że musi mieć w swej garderobie przynajmniej jedną czarną suknię, chociażby z powodu różnych towarzyskich obowiązków.

CAILLER-SOBAŃSKA

Z HIGJENY I KULTURY CIAŁA

MAMY już za sobą, niestety, sezon letni.

Sezon wywczasów, wypoczynku, beztroskich dni, leczenia nerwów nadwerężonych życiem miejskiem, kąpieli słonecznych, powietrznych.

Obcowanie z przyrodą, z utajonemi w niej siłami leczniczemi dokonało powoli a niedostrzegalnie regeneracji organizmu fizycznego, ukoiło rozterki organizacji psychicznej.

Wracamy do miast i trudów codziennych ze świeżym zapasem sił, z umysłem jasnym i energją do czynu. Jesteśmy pozornie niby ci sami, a jednak dokonała się w nas ważna przemiana: odnowa sił fizycznych i psychicznych.

Wynik, istotnie, cudowny, zwłaszcza wobec prostych środków, które nas do tego doprowadziły.

Ale dla pań istnieje w tym okresie pewien uboczny wprawdzie problem, z którym jednak muszą się poważnie liczyć, o ile nie chcą — odrobinę zbrzydnąć.

Problemem tym jest cera, która może znacznie ucierpieć, jeśli nie zwracamy uwagi na jej potrzeby.

W tem właśnie jest źródło niepokoju wielu kobiet, które wprawdzie pragną swobodnego obcowania ze słońcem i powietrzem, ale obawiają się popsucia cery, opalenia, zmiany wrodzonej jej karnacji. Są to jednak nieuniknione następstwa wyjazdów letnich, gdyż cera, wydelikacona w mieście i w murach mieszkań, niedobrze znosi nagłą zmianę wpływów atmosferycznych, do których należałoby ją raczej powoli przygotowywać. Pozatem chronić odpowiedniemi środkami zapobiegawczemi, o których była już wielokrotnie mowa.

Zdarza się mimo to często, że panie, znając wszystkie niebezpieczeństwa grożące ich cerze, nie przedsiębiorą żadnych ostrożności, ale wystawiają ją nagle na nadmierne działanie słońca i wiatru.

Zapominają widocznie, że można w pełni wyzyskać powietrze i słońce, nie rujnując jednocześnie cery. Świadomość niekorzystnej zmiany budzi się w nich dopiero po powrocie do domu. I wtedy rozgrywa się maleńka tragedja kobieca, niepozbawiona komizmu: wróciła zdrowa i silna, ale — zbrzydła. Szpeci ją poprostu cera, wysuszona wiatrem, nierówno opalona, szorstka, jakby pergaminowa. Postawmy kwestję jasno: postarzała. Cóż za złośliwość losu!

Cera wysuszona nie może nigdy wyglądać świeżo i młodo; do tego konieczna jest sprężystość, jędrność i soczystość skóry.

Trzeba zatem mądrze i szybko działać, by przyprowadzić twarz do pożądanego stanu. Trzeba ją ożywić, nasycić tłuszczem, zmiękczyć i naskórek wygładzić, wybielić. W niczem nie przesadzić — niczem nie zaszkodzić.

Jeśli wspominam o wybieleniu, to dlatego, że każdemu najlepiej jest z wrodzoną karnacją skóry. Tak samo, jak z wrodzonym kolorem włosów. Natury poprawiać w tym względzie nie należy. Kto ma ciemną lub złotawą cerę, temu opalenie będzie do twarzy; właścicielki zaś jasnej skóry tracą po opaleniu.

W stadjum, o którem mowa, można w krótkim czasie odżywić skórę przy zastosowaniu nieszkodliwych środków. Trzeba zacząć przedewszystkiem od umiejętnego mycia. Błędne jest bowiem utarte pojęcie, że mycie, jako czynność codzienna, znana od dziecka, jest zabiegiem prostym, nie wymagającym specjalnej uwagi. Większość moich Czytelniczek wie już o tem, że zależnie od sposobu, w jaki twarz myjemy, i od środków, których do tego używamy, możemy cerę utrzymać w piękności lub też ją zniszczyć. Nieprawidłowo mytej cerze nie pomogą najlepsze kremy odżywcze, ani inne starania kosmetyczne — o tem nie wolno zapominać.

Przed myciem trzeba nasycić skórę twarzy i szyi obojętnym tłuszczem, np. świeżą oliwą jadalną, i pozostawić ją na przeciąg kilku minut. Następnie zmyć wodą miękką i dobrze gorącą. Ale nie tarciem dłońmi, lecz wielokrotnem przykładaniem gorącego okładu do skóry, pod wpływem którego oliwa wraz z brudem usuwa się łatwo, a naskórek nabiera aksamitnej miękkości. Wyciśniętym okładem zbieramy z twarzy i szyi resztki wody, nasycamy skórę kremem odżywczym, powtarzamy gorące okłady kilkakrotnie, a wkońcu przykładamy na kilkanaście sekund zimny okład, dobrze wyciśnięty. Suchym, miękkim ręcznikiem opukujemy dokładnie skórę, aż resztki wilgoci ustąpią; poczem skąpo zapudrujemy.

Nasycenie oliwą skóry zmiękcza ją i wydobywa nieczystości na wierzch, które potem łatwo ustępują pod wpływem gorących okładów. Krem, zastosowany po takiem umyciu, przenika w tych warunkach głębiej do skóry, odżywia ją i zwalcza wysuszenie. Po wieczornem myciu zostawiamy krem przez noc, oczywiście nieco obficiej nałożony, aniżeli na dzień, pod puder.

Mydła wówczas nie należy używać, choćby było najdelikatniejsze. Ani otrąbków. Jeżeli oliwa i gorące okłady wydadzą się którejś z pań niedostateczne, jako środki oczyszczające skórę — może użyć żółtka do mycia.

Szorstkość i nierówność naskórka w owym okresie posezonowym niecierpliwi panie nieraz do tego stopnia, że używają przy myciu piasku kosmetycznego, albo pumeksu w proszku. Jest to wielki błąd; ani piasek, ani pumeks nie pomogą w tym przypadku, gdyż szorstkość pochodzi z wysuszenia, na które jedyną radą jest dokładne przepojenie skóry tłuszczem. Tarcie piaskiem lub pumeksem w dodatku przesuwa skórę i żłobi fałdy, zmarszczki, zwłaszcza w najwrażliwszej okolicy, t. j. pod oczyma. Pozatem drażni skórę — i tak już przewrażliwioną z powodu suchości — i sprowadza wypryski, zaczerwienienia, plamy.

Do szybszego odżywienia naskórka pomogą maseczki parafinowe, oliwne, maseczka z żółtka z oliwą. Przepis na tę ostatnią był już raz podany. Dwie pierwsze należą do preparatów zagranicznych, które jednak można dostać w kraju.

Wybielać cerę należy powoli i to dopiero wtedy, gdy już została odżywiona. Wybielanie suchej cery idzie oporniej i wpływa na nią bardzo niekorzystnie.

Wybielająco działa sok z cytryny. Jeżeli w stanie nierozpuszczonym drażni skórę, należy stosować pół na pół z wodą różaną, destylowaną, albo chociażby przegotowaną. Wody utlenionej używać nie radzę, jakkolwiek znane są jej właściwości wybielające, ale jednocześnie i wysuszające. Zastosowana do skóry suchej, nawet przy wszelkich ostrożnościach, wyjdzie jej więc jedynie na niekorzyść. Cytryna natomiast nie wysusza, a ponadto posiada witaminy; stąd to pochodzi, że kremy cytrynowe cieszą się tak wielkiem powodzeniem.

Na zakończenie wytłumaczę dlaczego nie piszę o „wcieraniu" w skórę kremów i tłuszczów, lecz o nasycaniu, przepajaniu, opukiwaniu.

Każde wcieranie, chociażby najlżejsze, przesuwa skórę, co — jak wiemy — stwarza grunt podatny do tworzenia się zmarszczków przy cerze jędrnej, a przy wiotkiej i suchej żłobi je w krótkim czasie.

Wcieranie tłuszczu w skórę, gdy chodzi o usunięcie nieczystości, pomaga im tylko do przeniknięcia w głąb naskórka, a zatem utrudnia tylko oczyszczenie.

W żadnym więc przypadku, czy chodzi o oczyszczenie czy o odżywienie skóry, wcieranie nie jest ruchem korzystnym, wskazane jest natomiast delikatne rozprowadzenie tłuszczu palcami w pierwszym, a leciutkie opukiwanie w drugim przypadku.

EFEB

CIENIE PROWINCJI

NIE WYOBRAŻAŁAM SOBIE, że pan Lewik mi odpowie!

Zaszczyt to nielada, przyznaję, by skromna prowincjałka otrzymała list od poety i to — o, Boże, *drukowany!*

Przyjmuję go (zaszczyt) z godnością, jakkolwiek z pełnem zrozumieniem doniosłości tego faktu.

Ale nie szaleję z zachwytu, nie pokazuję listu znajomym — niech one szaleją z ciekawości: kto to, ta pani z prowincji — niech rozpaczają, że żadna nie zdobyła się na pomysł, lub odwagę, napisania do „Świata Kobiecego", zachęcona artykułem pana Lewika.

Tak jest — ani szaleję, ani pycha mnie nie roznosi, mimo że czytam czarno na białem: „na wszelki wypadek proszę o pomoc" —

Człowiek, który *drukuje,* który zgarnia nagrody na konkursach poetyckich, który ostrzy sobie (język czy pazury?) na krytykach literackich — ten oto Człowiek zwraca się wprost do mnie. I to o pomoc.

Jest czem zawrócić sobie głowę.

Ale ja postąpię inaczej.

Zamiast tajać jak śnieg w promieniach słońca i godzić się w rozanielonym nastroju na wszystko, co list mówi — wykłócę się trochę z Panem.

A potem przyrzeknę pomoc. Ale pod warunkiem.

Nie będzie Pan zwalał wszystkich plotek i komeraży na „stare panny" w szczególności, lecz rozdzieli je sprawiedliwie między ludzi bez lepszego zajęcia wogóle. Między te wszystkie damy, które nie wiedzą, co mają z czasem robić, na mężatki, wdowy i rozwódki bez różnicy wieku. Ale i na mężczyzn; bo i oni potrafią żarliwie i gruntownie plotkować, oni także miewają wiadomości „z pierwszej ręki", ich plotki i nowinki cieszą się większą wiarogodnością, bo przecież autorytet męski w kwestjach plotek nadaje im piętno pewnego źródła. Przynoszą je zawsze z urzędów — środowisk pracy, z klubów — środowisk kulturalnego wypoczynku.

Co zaś do starych panien — muszę Pana poinformować, że ta kategorja kobiet już zginęła. Są wprawdzie i dziś kobiety niezamężne, ale jakże odmienne od dawnych typów opiewanych przed kilkudziesięciu laty.

Kobieta stanu wolnego dzisiejszej doby posiada takie same wady i zalety jak jej siostry innych stanów. Sprawiła to praca zawodowa i zajęcie się sprawami publicznemi. A czyż nigdy nie spotkał Pan kobiety zamężnej złośliwej, małostkowej? Bo ja — sporo.

Stara panna, ulubiony prawie narówni z teściową temat humorystów i karykaturzystów minionej doby — dziś nie jest aktualny. Sporadyczne przypadki nie upoważniają do uogólnień, a ta sama niezamężna zjadliwa plotkarka, gdyby była zamężną kobietą, nie zatraciłaby pędu do obmawiania i podpatrywania życia prywatnego drugich. (Czyżby Pan sądził, iż małżeństwo działa tak nadzwyczajnie uszlachetniająco, że aż tępi wrodzone wady charakteru? Że samo obcowanie z wyższym typem ludzkim, jakim jest mężczyzna, już dokonywa tego?) Gromiąc ją zaś za wady, wypominać jednocześnie to, że los ją pozbawił ogniska domowego, skazał na samotność i na niesłuszne kpiny — nie wydaje mi się ani sprawiedliwe, ani ładne. Czasem nie wyszły zamąż, bo nie zdobyły uczucia, czasem dlatego że były biedne, czasem los przeszkodził połączeniu się z człowiekiem kochanym i kochającym, któremu wierności dochować pragną.

A w każdym z tych przypadków raczej współczuć z niemi trzeba, aniżeli urągać ich stanowi. Pan zmieni zdanie — prawda?

W „Świecie Kobiecym" był na ten temat mądry artykuł Rity Rey p. t. „Nekrolog starej panny".

O tak, w ręce „policjantów prowincji" wpadałam nieraz, tak jak wpadają wszyscy, którzy żyją, myślą i czują inaczej od nich. Wpadam i dziś. Ale wśród nich przeważają zamężne niewiasty i żonaci mężczyźni. Czasem starsi kawalerowie. I wie Pan, cieszę się tem i bawię serdecznie, bo cóż za wartość przedstawia człowiek, o którym nie mówią? Niema go poprostu na powierzchni ziemi.

Z listu Pańskiego wnioskuję, że się Pan światem kobiecym — nietylko czasopismem — bliżej interesuje. Te wiadomości o markizecie, o różu, wzruszyły moje serce niewieście i ośmieliły.

Wpadam więc na Pańskie podwórko — istotnie bez hożych dzieciaków — o porze dozwolonej, sama, ale w maseczce. Uważam, że maseczka podoba się Panu. Zresztą, korzystniej w niej wyglądam. Kryje bowiem moje piegi, ogórkowaty nosek, zezowate oczęta i inne drobiazgi, przez niewyrozumiałych mężczyzn widziane.

Będąc już na podwórku, stwierdzam nagle, że zostało mi mało miejsca na „Cienie prowincji". Naprzód wstęp — bo tak jakoś wypadało — następnie utarczka w obronie kobiet niezamężnych — bo to było potrzebą mego zmysłu sprawiedliwości — obecnie prywatna rozmowa. A „cienie" czekają i czekają... Może nawet krzyczą o pomstę do nieba! A może — może się łudzą, że w zapale kłótni i rozmowy oboje zapomniemy o nich?

Bo z rozmową, żywą i ciepłą, kiedy to jedna myśl drugą goni i w zapale na kark jej wpada, właściwy zamierzony temat często zaledwie muśnięty zostaje. Wyłaniają się inne i te ciągną. A tu redakcja sroży się: nie wolno więcej ponad jedną stronicę!

Zatem zaczynam:

Czy Pan asystował kiedy próbom przedstawień amatorskich na prowincji? Jeśli nie — radzę zakosztować i tego. O wyborze roli nie decyduje uzdolnienie, ani wiek odpowiedni, lecz stanowisko osobiste, względnie rodziców. Każda z pań i panienek chce być heroiną. Inaczej obraza. Z mężczyznami nie jest lepiej.

Czy nie delektuje się Pan tytułomanją? Czy tam bodaj jeden człowiek przemówi do drugiego poprostu: panie — lub pani? Ależ to brak szacunku, obraza stanowiska, godności osobistej, brak wychowania. Ot, nędzne dzisiejsze czasy powojenne. Dawniej, miły Boże, jak to szacownie i solidnie wyglądało, gdy pan doktor prawa praktykant sądowy giął się w ukłonie przed panem adjunktem, tenże przed panem radcą, ów zaś zkolei przed panem prezydentem, a ten — już naprawdę nie wiem przed kim! A przed kimś na pewno. Dostojnie było i godnie, wielkości wszędzie moc, a dziś chcą to wyrugować? O, nie, prowincja nie pozwoli na rugi, prowincja stanie na straży tych czcigodnych zwyczajów.

Czy nie zachwyca się Pan widokiem dziewic eterycznych, i dam dobrze odżywionych, paradujących z wdziękiem w biały dzień po ulicach, lub zbożnie modlących się w kościele w toaletach balowych? W takich ogoniastych, zębatych, fruwających, falbaniastych, dekoltowanych, bez rękawów, przezroczystych aż do niedyskrecyj nie pozostawiających wątpliwości co do niektórych szczegółów anatomicznych. Gdybyż choć zawsze ta anatomja cieszyła wzrok; ale przecież wiemy jak często załamywać nam ręce przychodzi aż do utraty — apetytu. Jestem wprawdzie miłośniczką zwierząt, lubię jamniki, słonie, żyrafy, ale pokrewieństw widocznych w budowie ludzkiej wolę nie oglądać. Stanowczo przenoszę kształty gazel lub sarenek. Pan, przypuszczam, również.

Jeszcze tylko krótka informacja: pani Alberti otrzyma moje i Pańskie słowa. Zobaczymy czy i co z tego wyniknie. Zaczekamy tylko trochę, gdyż bawi za granicą.

PANI Z PROWINCJI

TEMPO



ŚWIAT BIEGNIE NAPRZÓD w szalonem tempie, podobno ku postępowi. I życie współczesne biegnie także. Wraz z niem biegnie kobieta. Zawsze lubiła biec naprzód i prędko, jeszcze za czasów łowczyni Diany, która była cioteczną prababką Walasiewiczówny. Nie wiem, która z nich biegła szybciej i wytrwalej, sądzę jednak, że prawnuczka. Diana miała przecież czas niejedno zauważyć w biegu, jak wiemy z mitologji, podczas gdy jej prawnuczki nie mają czasu na nic, bo ustanawiają rekordy. Świat i życie jawi im się w szybko umykających obrazkach, niedokładnych i zamglonych.

A w przerwach, wypoczywają i idą do kina. Seans trwa dwie godziny. Przez ten czas można oglądnąć pięć części świata w obrazkach i przeżyć krótko a intensywnie najżałośniejszą tragedję. W skrócie, przekręconym gwoli fotogenizacji, można zobaczyć wszystko — od Mickiewicza do Zarzyckiej. Nawet Zarzycka wypadła lepiej, „kinowiej" jak Mickiewicz.

Potem trzy tygodnie urlopu i podróż. Sześć dni do Ameryki i sześć zpowrotem — nie — to żółwi krok. Trzeba zaczekać aż aeroplany nakreślą w powietrzu drogę krótszą. To nastąpi wkrótce. Tymczasem można zwiedzić całe Włochy albo całą Francję. Oho ho! w trzech tygodniach! Najlepiej autem. Wiatr tylko gwiżdże i śmiesznie śpieszą się widoki. Gdzieś tu podobno są stare, sławne winnice. A — już minęliśmy, nie widziałam. Paryż zwiedziłam dokładnie, z przewodnikiem.

— Była Pani w Louvrze?

— O, byłam, śliczne rzeczy i tanie.

— Jakto?

— Ach, Pani myśli o muzeum! Byłam, byłam także, tylko tak przebiegłam sale, bo to tyle tego i wszystko mi się pomieszało. Oglądnęłam Venus milońską, ale jest za gruba.

Tak to kino i środki lokomocji kształcą nasze tempo patrzenia i sposób odbierania wrażeń. Pobieżnie i bez głębszego śladu. A tempo pracy, tego bez tchu wyścigu o kawałek chleba, zmusza do szukania równie szybkich lecz umysłowo nie wyczerpujących rozrywek. — Dowodem przepełnione kino, nieme czy dźwiękowe i często pusty teatr, gadający sobie i muzom. Dowodem niezliczona moc czasopism ilustrowanych, powodzenie dodatków niedzielnych i powieści sensacyjnych. I narzucanie się ciągle tych samych melodyj łatwych, pospolitych i bez sensu, przez wszystkie gardziele radjowe, gramofonowe i ludzkie. „Gdzie twoje sercee, czemuś smutna i złaa —"

I nowoczesna Diana łowczyni biegnie przez życie zbyt szybkiem tempem, w takt katarynkowej melodji, a pobieżność odbieranych wrażeń nie zatrzymuje jej w biegu. Inaczej być nie może. Dawniej, czasu konnego tramwaju i „Modlitwy Dziewicy" też nie było lepiej. Zresztą „dawniej" zachowało swój wdzięk dla kilku poetów, dlatego tylko, że jest tem co minęło. I dla kilku malkontentów, bo nie jest tem co jest. Pozatem, legenda o „dawniej-lepiej" przestała istnieć pod badawczem szkiełkiem mędrca, rurą rentgenologa i lekceważącem okiem pospólstwa.



Wszystko jest więc dobre na tym najlepszym ze światów. Niema też potrzeby krzyczeć „stop!" rozbieganej kobiecie. Można ją tylko najuprzejmiej, najgrzeczniej prosić, aby w szalonym pędzie nie ściskała byle jakiej dłoni na byle jakim dancingu. Bo wszak zbytkiem śmiałości byłoby żądanie, aby czasem, czasem zechciała spojrzeć głębiej w kryształowy kielich swego życia.

JANINA OSIŃSKA

GŁOS CZYTELNICZKI O K. O. P.

ILEŻ niepokoju to jedno słowo budzi w sercach wielu, wielu rodzin oficerskich, którym on jeszcze grozi. I o dziwo, lecz i wśród „kopistów" bardzo wielu ogarnia lęk, gdy im mówią o powrocie do pułku. By uniknąć ironicznego uśmiechu, przedewszystkiem kawalerów, czytających ten artykuł, a później żonatych, którzy w KOP-ie siedzą sami, bo żony boją się nudów — dodaję, że o nich nie piszę tu, bo ich los w KOP-ie smutniejszy niż tych oficerów, którzy mają przy sobie rodziny. Zwłaszcza tym biedakom współczuję, którzy właśnie mieli zamiar stworzyć ognisko rodzinne, a obecnie muszą czekać na powrót do pułków, bo „ich przyszłe żony za nicby się nie zgodziły mieszkać w chłopskiej chacie, obchodzić się bez teatrów, kin i t. p.". O! Podwójnie współczuję Wam, szczęśliwi narzeczeni, albowiem w samotności tęsknicie do swych bogiń, by w przyszłości u boku bogini... tęsknić do samotności, o ile ona nie zrozumie, że łączyć swój los z losem oficera — to znaczy być przygotowaną na wszystko.

Z przykrością słyszę od nowoprzybyłych, że żony nie przyjadą do swych mężów, bo nie potrafiłyby żyć w takich warunkach, i myślę zdziwiona: czy naprawdę warto korzystać z przyjemności, które daje miasto, kosztem długiej rozłąki, wzajemnego oddalania się, pozbawiania męża opieki, wygód, do których już się przyzwyczaił. A przecie tak gorąco walcząc o swe prawa i wierność małżeńską, której brak przynosi nam tyle goryczy i rozczarowań — same dobrowolnie stwarzamy jak najbardziej korzystne warunki dla rozwoju tego zła, przeciw któremu toczymy zaciekłą walkę. Czyż naprawdę wszystko to do czego jesteśmy stworzone i powołane, wszystko to o czem się tak dużo mówi i pisze, jako o najwznioślejszym, najpiękniejszym celu i obowiązku w życiu, t. j. macierzyństwo i zacisze domowe, tak dalece jest dla nas bezwartościowe, że pozbawiając się na pewien okres (bo to tylko okres) rozrywek i wygód miejskich, mówimy, że umieramy z nudów?

Już blisko 5 lat jak mieszkam z mężem i córeczką w KOP-ie na Polesiu. Trzy lata byliśmy na jednym z najgorszych odcinków. Wygląda to tak: od kolei 52 km, od najbliższego miasteczka 30 km. Odwód, w którym mieszkaliśmy, zbudowany na wyspie okrążonej słynnemi bagnami poleskiemi. I to może jeden z najuciążliwszych, największych braków, ten przejazd wozami (wszelkie pojazdy resorowe nie zniosą tych dróg) po bagnach wyścielonych łozą, która się ugina pod kołami wozu. Specjalnie ciężka droga jest jesienią i wiosną, gdy jest pełno wody (wówczas bardzo często istnieje tylko komunikacja łodzią po tej samej drodze którą się jeździ) a potem błota. W tym czasie unikają panie, w miarę możności, wyjazdów. Cały szereg sprawunków załatwiają znajomi, sztafety, które 3 razy w tygodniu kursują, rozwożąc pocztę, lub też załatwia się je wyjeżdżając 1 — 2 razy w roku do większych miast. To są niezaprzeczalne minusy, których znajdzie się więcej, jak np.: brak towarzystwa, rozrywek kulturalnych, dobrych sklepów i krawców. Ale za to i dla tych braków, wymienionych wyżej, mamy więcej pieniędzy, możemy robić futra, ubrania, bieliznę, albo też odkładać je; nie łamiemy sobie głowy nad komornem, mieszkaniem, mamy stanowczo lepsze życie, choć niewyszukane i proste, mamy ziemi kawałek, na której piastujemy masy kwiatów i jarzynek. Tego nam miasto nie da, nie da nam tego zadowolenia wewnętrznego, jakie daje owoc pracy własnych rąk, zadowolenia — gdy słyszymy u naszych przygodnych gości miejskich, zmęczonych długą, niewygodną komunikacją i smutnym krajobrazem poleskim, wykrzyknik pełen zdziwienia i zachwytu: „Ależ to jest oaza!"

Jednym z najdroższych towarzyszy na tem pustkowiu jest radjo. Nie wiem, czy będę kiedy korzystała tak wiele z radja, jak w KOP-ie. Ileż razy zostawałam sama, a jednak gdy radjo nastawiłam, nie byłam sama; ktoś do mnie mówił, ktoś dla mnie grał i było mi dobrze. Czasem było mi smutno, ale nigdy nudno. Mamy też i rozrywki: przyjazd kilkunastu osób, więc herbatka z tańcami, czasem wycieczki, konna jazda, rybołówstwo, polowania!

Jakże szczerze żałuję, że nie jestem poetką, że nie potrafię ubrać w piękne słowa tego co czuję na widok łąk i lasów zalanych wodą, wśród których, po czystej, spokojnej, jak lustro wodzie i jak lustro odzwierciedlającej niebo z przedziwnemi wzorami obłoków, drzew — sunie cichutko mała łódeczka, pchana jednem wiosłem przez poleszuka, który posiadając kunszt naśladowania krzyku dzikich kaczek — wabi łatwowierne kaczory. I one idą! Przelatują prawie nad głową i tuż, tuż siadają.

Ogromne łany zboża, które widzę obecnie ze swych okien, a wśród których giną zbierając bławatki. A one tak ślicznie, tak pokornie chylą główki za powiewem wiatru! I dziś już smucimy się oboje z mężem, że za kilka miesięcy będziemy musieli wyjechać stąd. Już teraz wiem, że za Polesiem, które mi dało tyle, tyle spokoju, będę tęskniła. Ale najważniejsze! Jakże ślicznie rozwija mi się dzieciak, nic jej nie szkodzi klimat, jest ogromna, zdrowa, silna, opalona, stale na świeżem powietrzu. I nietylko moja córa, ale wszystkie dzieci rozwijają się świetnie, czy to na Polesiu przyszły na świat, czy też przyjechały tu. Znam wypadki, gdzie dzieci słabe po przyjeździe na Polesie w oczach nabierały sił i zdrowia. A więc, kochane Panie, nie bójcie się KOP-u, bo wszędzie są złe i dobre strony, trzeba tylko chcieć szukać dobre, a umieć upiększać złe. Jest jeszcze jeden cudowny sposób odpędzania nudów, przynoszący wielkie korzyści społeczeństwu: znam Panie, które nie mając dzieci, zajmowały się szerzeniem oświaty na wsi, a gdy dodam, że są na Polesiu, jeszcze dziś, wioski tak bardzo pozbawione kultury i wszelkiego pojęcia o cywilizacji, że w całej wsi tylko jeden sołtys ma lampę, reszta świeci łuczywem — to same Panie zrozumiecie ile korzyści dla wszystkich przyniesie wasz pobyt w KOP-ie.

JANINA TURSKA

Z SZEROKIEGO ŚWIATA

W ROKU OBECNYM upływa lat pięćdziesiąt od chwili, kiedy urodziła się jedna z najdziwniejszych kobiet współczesnych. Jest nią Amerykanka Helen Keller, która będąc głuchoniemą i ślepą jednocześnie, doprowadziła swój rozwój duchowy do niebywałych wyżyn.

Urodziła się ona w r. 1880-ym w stanie Alabama jako normalne dziecko zdrowych rodziców. Kiedy miała półtora roku, jakaś niewyjaśniona dotychczas choroba pozbawiła ją słuchu i światła oczu. Pomimo to jednak już we wczesnem dzieciństwie objawiała ona silną pobudliwość i dziwne zdolności. Fenomenalnem dzieckiem zajął się wynalazca telefonu prof. Graham Bell, oraz panna Anna Sullivan, która poświęciła większą część swego życia kształceniu Helen Keller. Przedewszystkiem nauczono ją czytać przy pomocy palcowego alfabetu. Wyrobienie dotyku doszło u niej do niesłychanych rezultatów. Po długich latach niezmordowanych ćwiczeń mogła ona, położywszy palec na krtani osoby mówiącej, rozumieć absolutnie wszystko. Potem nauczono ją mówić, a w szesnastym roku życia mogła już kształcić się razem z innemi dziewczętami. Skończyła szkołę wyższą i poczęła uczęszczać na uniwersytet — poznała kilka języków, z których jednak francuski najwięcej jej sprawiał trudności.

Zczasem stała się istnym fenomenem.

Ta istota upośledzona dzięki fanatycznej wytrwałości wtargnęła do wszystkich dziedzin twórczości ludzkiej i potrafiła ją tak odczuwać, tak rozumieć, jak każdy normalny człowiek. Zwiedzanie muzeów należy np. do jej największych przyjemności. Kiedy jej czarodziejskie palce poruszają się po dziełach sztuki, pojmuje wszystko, co artysta chciał wyrazić: nienawiść, odwagę, miłość, smutek, radość i t. d. Kiedy np. pewnego razu badała słynną florentyńską płaskorzeźbę ze śpiewającemi dziećmi, zawołała niespodziewanie: „Ależ tutaj jedno z dzieci wcale nie śpiewa!" Okazało się, że miała rację i zauważyła szczegół, który uchodził zwykle uwadze normalnych widzów.

Jest ona również bardzo wrażliwa na muzykę, którą odczuwa przez drganie fortepianu dotykanego lekko ręką.

Helen Keller zdobyła wielką sławę przez swoją książkę: „Historja mego życia" i inne ciekawe dzieła...

— — — — — — — — — — — — — —

ZAGADNIENIA POPULACYJNE należą obecnie do najbardziej popularnych zarówno wśród biologów i etnologów, jak i mężów stanu, polityków i działaczy społecznych.

Obserwujemy dzisiaj dwa bardzo charakterystyczne i ważne objawy. Zmniejszenie się ilości zgonów i zmniejszenie się liczby urodzin. Pochód śmierci powstrzymany został ogólnem podniesieniem się cywilizacji — lepsze pożywienie, lepsze warunki mieszkaniowe i sanitarne, postęp oświaty i medycyny, większe umiarkowanie w spożywaniu alkoholu.

Co do zmniejszenia liczby urodzin zdania są podzielone. Jedni szukają przyczyny w bardzo rozpowszechnionem stosowaniu środków ochronnych, o których wiadomość przedostała się już do szerokich mas. Inni twierdzą, że jest objawem ogólnej degeneracji i zatraty płodności.

W każdym razie nie ulega wątpliwości, że ludność kuli ziemskiej mimo wszystko gwałtownie wzrasta i prawdopodobnie wzrastać będzie. Rocznie przybywa od 12 do 20 miljonów nowych obywateli ziemi. W roku 1800 było na ziemi 850 miljonów, a w r. 1900 1750 miljonów. Na kuli ziemskiej znajduje się około 5 miljardów hektarów ziemi zdolnej do uprawy; może ona przeto, licząc 1 hektar na głowę, wyżywić 5.000 miljonów ludzi. Jeżeli więc będziemy mnożyć się z taką szybkością, jak dotychczas, możemy już za 100 lat osiągnąć tę maksymalną cyfrę.

Naturalnie wchodzą zawsze w grę rozmaite nieprzewidziane współczynniki. A więc przedewszystkiem choroby zaraźliwe, głód i wojna.

Rozszerzanie się jednak chorób zaraźliwych zostało opanowane w znacznym stopniu przez medycynę. Klęski głodowe znane są wprawdzie w Chinach, Indjach i Rosji, ale zostały one również w ostatnich czasach bardzo opanowane.

Niedawno wojna pochłonęła 20 miljonów ofiar. Ale, jak się zdaje, wkraczamy obecnie w okres długoletniego pacyfizmu. Polityka zaborcza staje się widmem coraz mniej przerażającem. Tak więc trzy wielkie klęski, które wpływały dotychczas na zmniejszanie się ludności, zdają się tracić swoją moc.

Wydaje się tedy prawdopodobnem twierdzenie prof. Gregory'ego, który przestrzega, że za lat 120 dojdziemy do granicy wystarczalności produktów żywnościowych, a w r. 3000-ym będą na ziemi tylko miejsca stojące.

Pocieszać możemy się tylko faktem zmniejszania się urodzin, oraz nadzieją, że dzięki nowym metodom naukowym będzie można zdobyć pożywienie dla większej, niż dzisiaj, ilości ludzi.

— — — — — — — — — — — — — —

NA KRAŃCACH MIASTA Lozanny w Szwajcarji znajduje się ciekawa instytucja, która nosi zagadkową nazwę: „L'Oeil qui Voit". Właścicielką i kierowniczką tego zakładu jest Amerykanka Dorota Harrison Eustis. Poświęciła się ona w zupełności tresurze psów, przeznaczonych do prowadzenia ociemniałych ofiar wielkiej wojny. Śmiało stwierdzić można, że jest to największe dobrodziejstwo dla tych nieszczęśliwych po wynalezieniu wypukłego alfabetu. Psy, po największej części niemieckie owczarki, są tak wybornie tresowane, że stają się dla człowieka ślepego doskonałym przewodnikiem. Prowadzą go cierpliwie po każdej drodze, omijając przeszkody wszelkiego rodzaju, a nawet sygnalizując je odpowiednio.

Wychowankowie pomysłowej Amerykanki znajdują się dzisiaj niemal we wszystkich krajach i korzystają wszędzie ze szczególnych względów publiczności. A oprócz tego wolno im używać bezpłatnie wszelkich środków komunikacyjnych.

— — — — — — — — — — — — — —

NIEDAWNO WPROWADZONO w użycie jeden z najbardziej zdumiewających wynalazków laboratorjum chemicznego, a mianowicie — syntetyczne zapachy. Dzięki temu suknia o kolorze heljotropu wydziela z siebie zapach tych kwiatów, inna pachnie fiołkami. Ubrania sportowe znowuż wydzielają rześki zapach sosnowego igliwia. Niektórzy zaś fabrykanci nici poczęli używać dla swoich fabrykatów jakiegoś osobliwego zapachu jako marki fabrycznej. Preparatom zaś służącym do konserwowania ubrań nadano miły zapach cedrowego drzewa. Sztuczna skóra pachnie jak prawdziwa, a prawdziwa została zneutralizowana.

Zapachy syntetyczne oddają również wiele usług w nowoczesnej kuchni, unicestwiając tak nieprzyjemny odór kapusty, kalafiorów albo cebuli. Na schodach niema już dzisiaj również niemiłych zapachów, nie wykluczając tytoniu.

Niema takiego zapachu, twierdzą uczeni, któregoby nie można było stworzyć, albo na inny przyjemniejszy zamienić. Dzięki tym wynalazkom nasz zmysł estetyczny doświadcza nowych upojeń i rozszerza znacznie swoje granice.

Ostatnio zaczęto również stosować syntetyczne zapachy w sztuce filmowej, która po dziedzinie wzrokowej i dźwiękowej zaczyna opanowywać również i nasz zmysł powonienia.

KOBIETY JAKO PILOTKI

JESZCZE przed dwudziestu laty wydawało się to zuchwałem, nie dającem się zrealizować marzeniem: o ile kobieta nie chce się dać zakasować przez mężczyznę, wystarczy, jeżeli, — zaraz po śniadaniu powiedzmy, — wsiądzie do swego lekkiego samolotu i sama wystartuje.

W ciągu dwudziestu lat i na tem polu niejedno się już zmieniło: młoda Angielka, panna Amy Johnson leci z Londynu prosto do... Australji, i sama kieruje swym aparatem! Lady Bailey odbywa podróż okrężną do Capetown i zpowrotem ponad Kongo belgijskie — 19.000 mil! — z takim spokojem, z jakim mybyśmy układali sobie np. podróż okrętem do fiordów Norwegji. Albo taka księżna Bedford, — dziś sześćdziesięcioletnia kobieta — nie pójdzie nawet do Opery, ale za to w ciągu jednego tygodnia leci sobie do Indyj i zpowrotem.

Otóż chcielibyśmy teraz postawić pewne pytanie, bardzo obecnie na czasie: Co ta dzisiejsza młoda, nowa, a odważna generacja naszych dziewcząt i kobiet robi dla rozwoju sportu lotniczego? W tej chwili niewiele, to pewne. Ale czego się można spodziewać po niej w przyszłości? Wszystkiego, — jesteśmy o tem święcie przekonani. Bo ten nowy sport dopiero zaczyna się rozwijać, gra dopiero się rozpoczęła. Kobiety, które odważyły się stawiać pierwsze kroki na tym nowym terenie, które weszły w ten nowy świat energji i działalności, — nie miały dotychczas tyle wolnego czasu, aby mogły bez reszty poświęcić się temu zadaniu. Bo ostatecznie upłynęło nie więcej jak 27 lat od chwili odbycia przez człowieka pierwszego lotu na aeroplanie poruszanym propellerem. A lot ten, trwający zaledwie 59 sekund, odbył się na przestrzeni 852 stóp i niezbyt wysoko ponad ziemią. Potem przyszła wojna.

Od roku 1920 w Anglji 44 kobiety otrzymały od Ministerstwa Lotnictwa patenty na pilotów, z czego 31 patentów wydano w ciągu ostatnich $2^1/_2$ lat. Liczba ta wzrasta ustawicznie z każdym rokiem. Z końcem roku 1929 wydano ogółem, łącznie z kandydatkami rodzaju żeńskiego, 1062 patentów na pilotów w grupie A (ogólnej) oraz 207 patentów na pilotów w grupie B (samoloty handlowe). Lady Heath i miss Spooner np. są w posiadaniu patentu z grupy B, który uzyskać nie jest wcale łatwo.

Jak zdobywa kobieta wymagane kwalifikacje? W sposób bardzo prosty. Faktycznie kobieta o przeciętnej inteligencji nauczy się daleko łatwiej latać niż naprzykład kierować pewnie autem. Weźmy za przykład taką miss Phyllis, ośmnastoletnią panienkę, która postanowiła przerzucić się do sportu lotniczego. Ma mocne nogi, jasną głowę, poczucie równowagi i pewne wzięcie.

Phyllis przystępuje do klubu uprawiającego sport lotniczy. Ma w Anglji 25 podobnych klubów do wyboru. Za naukę łącznie z dyplomem na pilota płaci około 1.000 złotych.

Najpierw zaznajamiają ją z rozmaitemi rączkami, objaśniają znaczenie każdej dźwigni i wyłączników, — przyczem wystarczy zawsze jedno pociśnięcie, aby można ze swego siedzenia odpowiednio skontrolować maszynę. Następnie nauczyciel udziela młodej aspirantce od 8 do 11 rano praktycznych lekcyj, odbywając wspólnie z nią pierwsze loty. Loty te, podczas których kierownictwo aparatem przechodzi naprzemian z rąk nauczyciela w ręce aspirantki, trwają początkowo zazwyczaj tylko pół godziny, poczem przedłuża się je stopniowo aż do pięciu godzin i więcej. Wreszcie przychodzi lot w pojedynkę, podczas którego Phyllis przez trzy godziny zdana jest wyłącznie na własne siły. I na tem koniec!

Abstrahując od zwykłego lekarskiego zbadania, musi Phyllis, chcąc otrzymać patent na lotniczkę, odbyć dwa próbne loty. Najpierw musi się wznieść do wysokości 6.000 stóp (dobre 200 metrów), przyczem musi bez niczyjej pomocy wystartować, wzbić się w górę, opaść lotem ślizgowym na ziemię i wylądować na wskazanem jej miejscu. Następnie musi opisać pięć razy ósemkę w powietrzu i znów wylądować na wskazanem miejscu.

I oto w oznaczonym dniu mała Phyllis wzbija się odważnie w błękity niebios, aby nam pokazać, ile ma w sobie życia i ognia, pozwala sobie na kilka eleganckich zakrętów, w tempie walczyka przepływa przez nisko zwisającą chmurę i lekko, bez wysiłku opuszcza się ku ziemi, aby wylądować dokładnie na miejscu poprzednio zaznaczonem.

Phyllis otrzymuje tedy patent na pilota: może korzystać z nieograniczonej swobody ruchów w powietrzu, oczywiście w ramach pewnych międzynarodowych ustaw.

A koszty? O ile panna Phyllis chce sobie zakupić własny aparat — nie większy od aparatu Amy Johnson, — będzie mogła nabyć go za równe 28 tysięcy złotych. Po jakimś roku aparat taki nie będzie jej już kosztował więcej jak 20 a może i 17 tysięcy złotych. Koszty wynajęcia hangaru wraz z wszystkiemi odnośnemi świadczeniami wynoszą przeciętnie 140 złotych miesięcznie. A jeżeli ma szczęście, — rozporządza małem własnem lotniskiem o powierzchni, powiedzmy, 500 metrów kwadratowych. Przyjmując, że w ciągu roku przeleci 20 tysięcy mil, wówczas wypadnie jej przeciętnie 65 groszy za jedną milę.

Kobiety uczą się latać równie łatwo, a może nawet łatwiej od mężczyzn. Jedyna różnica może w tem jednem tylko, że kobieta potrzebuje czasami dłuższego treningu, aby nauczyła się zupełnie pewnie lądować. Zupełnie na pewno można przyjąć, że kobieta zawsze prawie potrafi lepiej prowadzić samolot niż automobil. A dzisiaj mają już samoloty mechanizm tak dalece uproszczony, że kobieta o przeciętnem uzdolnieniu potrafi sama przeprowadzić potrzebne naprawki.

Jakże tedy przedstawia się perspektywa dalszego rozwoju? Anglja bowiem może dziś uczcić młode, 22-letnie dziewczę, będące świetlanym przykładem dla jej własnej generacji. Amy Johnson pierwsza odważyła się i dokonała też rzeczywiście przelotu z Anglji do Australji, lotu, jak na kobietę bezwątpienia zuchwałego i epokowego.

Ameryka uczciła Amy Johnson jako „samotną gołębicę", nazywając ją towarzyszką „samotnego orła", Lindbergha. Czyli pochlebny ten tytuł możnaby zastosować i do reszty jej siostrzyc?

Możnaby przysiąc, że w Anglji znalazłoby się jeszcze setki takich dziewcząt i kobiet jak Amy Johnson, które — gdyby im tylko dano odpowiednią po temu sposobność, — gotowe byłyby natychmiast nałożyć na głowę czapki lotnicze i pognać przez przestworza powietrzne.

A. CORBETT-SMITH (Anglja)

KOBIETY W ŻYCIU BYRONA

„ZAKOCHAŁ SIĘ" po raz pierwszy, mając ośm lat, — a matka małego Jerzyka sama mu pisała własnoręcznie listy miłosne, tak gorące, że omal nie przyszło z tego powodu do małej katastrofy.

Romantyczną miał naturę młody Jerzy Byron, w roku dziesiątym swego życia nieoczekiwanie obdarzony przez los dużym rodowym majątkiem, z czem złączony był tytuł lorda i para Anglji.

Po naiwnych, dziecinnych „miłościach" do małej Parker i Mary Chaworth, — przychodzi niezwykły epizod z „dzikuską" Bobby. Typ to był bardzo oryginalny: dziewczyna bez żadnego wykształcenia, mówiąca jakimś okropnym żargonem, z włosami krótko obciętemi, przypominała raczej swawolnego, rozpuszczonego chłopca, który czuł się najlepiej na koniu.

Wszystko to jednak, — podobnie jak i miłość Byrona do Karoliny Lamb, — to epizody, które nie wywarły większego wpływu ani na psychikę ani na twórczość wielkiego poety.

Głęboką, prawdziwą miłością zapałał dopiero do swej przyrodniej siostry, Augusty, w której znalazł niejako skoncentrowane to wszystko, co poprzednio w drobnych ułamkach spotykał u innych kobiet i co mu się u nich właśnie najwięcej podobało. Nie można z całą stanowczością stwierdzić, czy — jak chcą niektórzy — Augusta „padła ofiarą" namiętności Byrona i bardziej prawdopodobnie wygląda ta sprawa w przedstawieniu znakomitego pisarza niemieckiego Kazimierza Edschmida*, który maluje nam Augustę jako kobietę, nie zdającą sobie poprostu sprawy z nienormalności tego uczucia do swego przyrodniego brata.



AUGUSTA LEIGH
przyrodnia siostra Byrona

Kochała go ona szczerze i bezinteresownie, była mu najczulszą kochanką, przyjaciółką i matką. A Byron, ze swą przeczuloną naturą, ze swym wybujałym egotyzmem potrzebował właśnie takiej kobiety jak Augusta, kobiety, którаby mu się nie narzucała ze swą miłością, którаby mu oddawała wszystko, nic wzamian nie żądając, która wreszcie okazywałaby mu swe uwielbienie, nie przestając być równocześnie najlepszym i najmilszym towarzyszem i niemal kolegą.

Byron walczył ze sobą, zdając sobie doskonale sprawę z całej nienormalności tego stosunku. Potrafił jednak znaleźć dostatecznie silne i przekonywające argumenty na swoje i Augusty usprawiedliwienie. A kiedy już raz złamał wszystkie przesądy i uprzedzenia, — miłość ta ogarnęła go zupełnie. Zapomniał o wszelkich konwenansach, lekceważąc sobie opinję publiczną.

Z chwilą jednak, gdy uprzytomnił sobie i zrozumiał ogrom niebezpieczeństwa zagrażającego Auguście — zdobywa się na najwyższą ofiarę w imię tej miłości: Aby ratować Augustę, aby oszczędzić jej grożącego a nieuniknionego skandalu, — opuszcza Anglję, — by już do niej więcej za życia nie powrócić.

Poświęca wszystko, zrywa wszelkie stosunki i odtąd żyje na obczyźnie jako dobrowolny wygnaniec, szukając w poezji ulgi i ukojenia.

Z Augustą prowadzi korespondencję, — listy jej, pełne naiwnych nieraz niedomówień i symbolicznych znaków, tchną zawsze tą samą szczerą miłością. Czeka cierpliwie na zapowiadany i ciągle odkładany przyjazd „jedynego, pięknego, ukochanego lorda Byrona"..., który jednak zdobywa się na najwyższy heroizm, wyrzekając się dobrowolnie jej widoku, — dla jej własnego tylko dobra.

W Wenecji spotyka Byron młodą hrabinę Teresę Giuccioli, w której odnajduje ogromne a dziwne podobieństwo do Augusty. Ten fakt skłania go do zainteresowania się bliższego piękną Włoszką, z którą nawiązuje bliski stosunek.

Ostatnia to była miłość wielkiego romantyka, który umiera na obczyźnie, wśród obcych, pieszcząc w duszy wspomnienia o Auguście.

W doskonałem dziele Edschmida postać Augusty odmalowana jest z ogromną plastyką i tym artystycznym umiarem, na jaki zdobyć się potrafi tylko prawdziwy a wielki talent.

To też powieść biograficzną Edschmida czyta się z niesłabnącem zainteresowaniem, niby najbardziej sensacyjny romans, — jakkolwiek autor nie zbacza w niej ani na włos od prawdy historycznej.

Doskonałem uzupełnieniem tej powieści biograficznej jest obszerne studjum A. Tretiaka*, opracowane niezwykle gruntownie i sumiennie.

Na podstawie bogatego, a niewyzyskanego dotychczas materjału, — w pierwszej linji korespondencji wielkiego poety, — obrazuje Tretiak całą twórczość Byrona w jej poszczególnych fazach rozwoju. Z iście benedyktyńską skrupulatnością, przechodząc niemal strofę po strofie, wiersz po wierszu, wykazuje Tretiak ścisły bezpośredni związek między przeżyciami osobistemi poety a jego utworami, podkreślając wszelkie wpływy uboczne, jakie na kształtowanie się tej twórczości działały, — oraz ów silny egotyzm, będący dominującą cechą tej twórczości.

Studjum to, owoc długoletniej pracy i badań, stanowi nieoceniony materjał dla historyka literatury, a zainteresuje każdego, dzięki jasności i lekkości stylu. Śmiało rzec można, że dzieło Tretiaka staje narówni z najlepszemi tego rodzaju pracami w literaturze wszechświatowej, zarówno pod względem swej głębokiej treści, jak i dzięki swej wytwornej szacie zewnętrznej.

Szereg doskonałych, oryginalnych miedziorytów, piękny druk, doborowy papier, — wszystko to składa się na całość, jakiej nie powstydziłyby się najlepsze i najdroższe wydawnictwa angielskie czy niemieckie. K. R.

* K. Edschmid: Lord Byron, romans wielkiej miłości. (Księgarnia Polska B. Połonieckiego we Lwowie.)

* Andrzej Tretiak: Lord Byron. (Wydawnictwo Polskie R. Wegner, Poznań.)

ANNA SEVERN I FIELDINGOWIE

Z ang. przełożył Czesław Jastrzębiec-Kozłowski Powieść, 28

„Była to najbardziej niewiarogodna, najcałkowitsza radość i spokój. I czemuś ten czas skojarzył się z czasami, kiedyśmy byli wszyscy we Wyck razem i szczęśliwi; ohydna zaś pora cierpień wyśliznęła się gdzieś i zanikła. Literalnie szczezła jak sen zmorny, a ja poczułem, żem się z tego na zawsze wygrzebał. Nie potrafię ci powiedzieć, co to było. Ale oznacza to chyba, że jestem uzdrowiony.

„A ponad tem wszystkiem przypomniałem sobie, Aniu, ciebie, całą twą dobroć i cierpliwość. Wylazłem ze swej obmierzłej skorupy i ujrzałem cię taką jaką jesteś. I pojąłem, coś dla mnie zrobiła. Bo przedtem nie pojmowałem naprawdę. By to zrozumieć, musiałem pozostać sam, podobnie jak zawsze muszę sam pozostać, jeśli się chcę wydoskonalić w jakiej grze na fortepianie. Nigdy ci właściwie nie podziękowałem. Nie mogę ci dziękować. Niema takich słów. I dopiero teraz wiem, ile cię to kosztowało...”

Czyż on wie? Czy wie, że kiedyś kosztowało ją to samego Jerrolda?

„...Wiem naprzykład, że się wyrzekłaś przyjazdu tutaj, bo uważałaś, że lepiej mi będzie zostać samemu.”

Colin także obraca w jej sercu ostrą klingę wyrzutów. Nigdyż nie przestaną jej karać?

A dalej: „Madzia wie, jaka ty jesteś. Powiedziała Eliotowi, że pod względem moralnym jesteś najcudowniejszą istotą, jaką w życiu spotkała. Jedyną istotą, powiada, której pobudki zawsze będą czyste”.

Choćby się starał, nie wymyśliłby nic dotkliwszego. Nad jej siły była taka kara poprzez prostoduszność ludzi prostodusznych, poprzez ich zacność i przywiązanie, ich ufność, ich niezachwianą wiarę w nią. Niczego na świecie tak się nie bała, jak Madzinego zaufania. Jakby przeczuwała, co stąd wyniknie kiedyś, jakby czuła, że lada chwila ta ufność obróci się przeciw niej, zmiażdży ją i unicestwi.

Lecz narazie nie była jeszcze zmiażdżona ani pokonana. Po każdym przystępie skruchy, namiętność brała górę, dumnie podnosiła głowę. Może jej pobudki nie są tak nieskazitelne jak się Madzi wydaje, ale sama jej namiętność jest czysta jak płomień. Nic, nawet Madzina prostoduszność, nawet Madzine zaufanie, nie zniewoli jej do wyrzeczeń. Trudne, raniące łzy wybijały jej się z pod powiek na myśl o Madzi; ocierała je wszakże i zaczynała liczyć dnie do Jerroldowego powrotu.

3.

Wrócił w ostatnim tygodniu czerwca, na czas sprzętu siana. I stało się, jak przewidywała.

Niebezpiecznie byłoby Jerroldowi opuszczać dom na noc, by się udać do Manor Farm. Każdej chwili mogły go zdradzić własne jego kroki na progach i schodach, szczęk klamek czy zawiasów, odgłos otwieranych i zamykanych drzwi. Służba mogła nie spać i usłyszeć go; któryś z nich mógł się udać do jego pokoju i stwierdzić, że go tam niema.

Ale namiot Colina stał w ustronnem miejscu ogrodu, otwarty na pola, od domostwa zaś zakryty wysokim rzędem cisów. Nikt nie mógł go dojrzeć wyślizgującego się w światło księżycowe czy w mrok; nikt nie mógł podsłuchać bezgłośnego szelestu jego stóp po trawie. Ażeby się dostać do namiotu Anny, dość mu było przebiec trzy pola i skręcić za sosnową szkółkę. Biały, wyraźny mur młyna zakrywał drogę od chat i od Manor Farm; sosny zakrywały ją od ścieżek polnych; wysoki mur kamienny zakrywał ją od fermy Suttona.

Noc po nocy, między jedenastą a dwunastą, szedł do niej. Noc po nocy leżała nie śpiąc, czekając, aż cichy szmer na trawie polanki oznajmi jej jego przybycie. W noce księżycowe był to szmer szybki i ścigły; w ciemne noce — szmer ostrożny szukania drogi poomacku. W księżycu ukazywał jej się nagle, stojący w otworze namiotu, wpatrzony w nią; to znów widziała go mgławego i tajemniczego; a w czarne noce bez gwiazd ni miesiąca był jeno ledwo dostrzegalnym kształtem.

Lubili jasne noce, gdy ich ciała majaczyły śnieżnie w białym księżycu; kochali ciemne noce, które ich oddzielały od reszty świata, rugując wszelkie doznanie poza uczuciem jego krzepkich, napiętych mięśni i jej ciała miażdżonego a uległego, prężącego się i rozluźniającego w poddaniu, mózgów zatapianych durzącą ekstazą.

Kochali wzajemne ciepło swych ciał w gorące noce bezwietrzne; rozkoszowali się nocnym podmuchem, muskającym ich gładką, chędogą świeżość. Nie stawało im na zawadzie nic, ani nawet słodko-natarczywe widmo Madzi. Zasypiali w swych objęciach i leżeli tak aż do świtu, aż do chwili, gdy się Anna budziła w przestrachu. Ciągle trwała w tym lęku, że kiedyś zaśpią do rana, gdy służba folwarczna już wstanie i będzie się szwendała dokoła. Jerrold leżał cicho, wyczerpany dosytem, pod wszystkiemi piętrami snu. Musiała go z pod nich wyciągać, zrazu pocałunkiem i lekkiem głaskaniem, następnie mocnem odrywaniem jego rąk ociężałych, co wciąż nanowo opadały jej na pierś. Wreszcie wyszarpywała się i póty go trzęsła za ramię, aż się obudził. Budził się zaś jak ręką uciął, bez brzydkich pomruków i ziewań, z jednem tylko szybkiem przeciągnięciem silnego ciała i krótkim, nagłym śmiechem — tym śmiechem, który miał zawsze dla niebezpieczeństwa. Następnie patrzał na zegarek i pokazywał go jej, znów się śmiejąc, że i na ten oto raz są jeszcze uratowani. I pozwalali sobie poleżeć jeszcze chwilkę, wpatrując się w swe twarze dla samej radości patrzenia, rozzuchwaleni bezkarnością. Potem zrywał się raptownie ze słowami: — „No, Aniu, muszę się wynosić, bo mię przyłapią”. Wstawali i ubierali się.

Za namiotem świat wyglądał młodo i nieznajomo w przedświcie czerwcowym, w przejrzystem, nieruchomem, złotokryształowem powietrzu, gdzie zielone listki i zielone trawy śniły dziwnym, twardym blaskiem niby świeża farba, jakoś nieziemsko, niestworzenie utkwione we własnej przestrzeni i własnym czasie.

Anna odprowadzała go kawałek, poprzez pola aż do sosen, które wieczystym milczącym murem rysowały się w słońcu wschodzącem; białe nóżki dziewczyny migały wśród dziwnej, świetnej, zimnej zieloności murawy.

Tu się rozstawali, z ostatnim pocałunkiem, długim ostatnim uściskiem, jakby już nigdy w tym świecie nie mieli się spotkać.

Świt po świcie. Należeli do świtu i jego poświetli; świt był ich dniem; znali go, jak żadnej innej pory.

Anna wracała do namiotu, kładła się i w pamięci raz jeszcze przeżywała swe uniesienia. Wreszcie sen ją morzył.

Zbudziwszy się zaś, widziała słodkie, smutne widmo Madzi, nawiedzające ją, stające pomiędzy nią a wspomnieniem jej szkarłatnych zachwyceń. Madzia — nawskróś naiwna, nawskróś zacna, ufna, Madzia, która jej tu przysłała Jerrolda, wierząc w nią. Sama już myśl o Madzi tchnęła poczuciem strasznego niebezpieczeństwa. Myślała: gdybym ją była kochała, nie mogłabym tego zrobić.

C. d. n.

SZYKOWNE PRZEDPOŁUDNIOWE SUKNIE JESIENNE



2911 Suknia na wczesną jesień z angielskiego wełnianego diagonalu. Wycięcie i mankiety ozdobione kokardami z tego samego materjału. Skórzany pasek, karczek nowoczesny.
2912 Suknia spacerowa z tweedu, skromny asymetryczny model z plisami z guzikami. Wykładany kołnierz fichu. Pasek z materjału sukni.

2913 Szykowna suknia przedpołudniowa z gładkiego materjału wełnianego. Baskinka powtarza linję plastronu. Przód spódniczki ułożony w równe fałdy. Wypustka i kokardki z płótna.



2914 Sukienka tennisowa bez rękawów z toile de soie, kołnierz i krawat z tego samego materjału.

2915 Sukienka do gry w golfa z wełnianego trykotu w kratę. Tablier i odcięta część spódniczki z kraty odmiennie zastosowanej. Skrzyżowana kamizeleczka z białej piki.

2916 Sportowa sukienka bez rękawów z białego płótna. Plisa z guzikami i bogaty steben.

2917 Szykowny kostjum turystyczny. Spódniczka z jasnego tweedu w kratę, żakiecik z ciemnego materjału wełnianego z podszewką i kołnierzem z materjału spódniczki. Bluza z jasnej flaneli.



2918 Sportowe ensemble z jasno-zielonej wzorzystej scotmaya. Suknia z odciętą we fałdy ułożoną spódniczką i z białym pikowym kołnierzem, zakończonym patką z materjału sukni. Żakiet z karczkiem i podłużnemi plisami z guzikami, pasek skórkowy.

2919 Ensemble przedpołudniowe: długi żakiet i część spódniczkowa sukni z tweedu w żółto-bronzową kratę, staniczek z gładkiego jerseyu, kołnierz i mankiety żakietu z futrem.

2920 Szykowna sukienka trotteur z angielskiej flaneli w jasnym odcieniu beige, wstawiane części boczne nieco krótsze. Pikowa kamizelka i bronzowy pasek skórkowy.

2921 Ensemble sportowe: Długi płaszcz angielski z materjału wełnianego w popielato-niebieski wzór, mankiety i kołnierz z popielatego baranka. Suknia z materjału wełnianego gładkiego w odpowiednim odcieniu, stopniowane fałdy, pasek skórkowy.

Oryginalne modele sportowe



2922 Skromny praktyczny płaszczyk z niebieskiekawo-popielatego wełnianego materjału; oryginalne nowoczesne mankiety i kieszenie.
2923 Płaszcz sportowy z bronzowo-beige materjału chevroné, wielkie nakładana kieszienie.

2924 Angielski kostjum tailleur z bronzowego materjału wełnianego żakiet z szwem na plecach.
2925 Praktyczny płaszcz z materjału wełnianego w granatowy popielaty wzór. Fason lekko przylegający, krótkie cape, nacięt mankiety.

Szykowne jesienne płaszcze i kostjumy



2926 Płaszcz popołudniowy z czarnego sukna. Model skrzyżowany, lekko udrapowany; wysoki kołnierz z zająca przechodzi w szal.
2927 Angielski kostjum tailleur z meletonu; krótki przylegający żakiecik, kołnierz z kaninu.
2928 Płaszcz z materjału wełnianego z naznaczonym na plecach plastronem i z stojącym kołnierzem. Nacięte mankiety, kieszenie z patkami.
2929 Praktyczny płaszczyk z wzorzystego tweedu, cape rozcięte na plecach można zapinać na pasek. Kołnierz z wyłogami.

Pełna wytwornej prostoty suknia popołudniowa





2930 Skromna suknia popołudniowa z krepy chińskiej. Karczek i odcięta spódniczka powtarzają tę samą linję. Wycięcie i mankiety ozdobione plisowanemi kokardami z białej Georgetty.
2931 Suknia popołudniowa z crêpe satin, w linji stanu lekko przymarszczona. Mankiety wysoko umieszczone i kołnierzyk ozdobione ręcznemi zakładeczkami.
2932 Suknia popołudniowa z czerwonej krepy chińskiej. Model ten krojem naśladuje bolerko. Jako ozdoba szklane guziki.
2933 Wytworna toaleta popołudniowa z czarnej krepy mongol, rękawy i plastron w rodzaju fichu wykończone ząbeczkami. Plastron z białej Georgetty z ozdobnemi guziczkami.

Nowoczesne suknie wieczorowe



2934 Suknia wieczorowa z rzadkiego tiulu, na plecach szykowne cape, wąski pasek zapięty klamrą ze sztrasu, wolant i spód w miękkie odstające fałdy.

2935 Suknia wieczorowa z turkusowo-niebieskiej gazy. Wolant i spód drobno plisowane, z boku kokarda z tego samego materjału.

2936 Suknia wieczorowa z cytrynowej krepy chińskiej. Spódniczka z odstającemi plisami en forme zakończonemi kokardami z tego samego materjału. Taka sama kokarda powtarza się u wycięcia na plecach.

2937 Wytworna toaleta wieczorowa z czarnej krepy chińskiej. Spódniczka z wstawianemi kloszowemi częściami sięgającemi aż do ziemi, ramiączka i klamra paska ze sztrasu.



2938 Praktyczna spódniczka z tweedu diagonal, z przodu plisa z guziczkami. Wąski pasek z tego samego materjału.
2939 Skromna spódniczka do bluzek z meletonu, z śpiczastą baskinką i szykownemi kieszonkami; z przodu głębokie fałdy.
2940 Bluzka koszulkowa z sztucznej krepy chińskiej z podłużnemi plisami, kieszonkami i guziczkami.
2941 Bluzka tuck-in suto ozdobiona stebnem, naśladującym bolerko.
2942 Praktyczna sukienka codzienna z tweedu w kratę rozmaicie zastosowaną. Kołnierz i mankiety z białej piki.
2943 Sportowa spódniczka z tweedu w kratę, boczne części tworzą odstające fałdy.
2944 Skromna bluzka z materjału w kratę. Karczek i dół z pasów poprzecznych. Kołnierz i mankiety z białego płótna.
2945 Wytworna bluzeczka z różowej krepy mongol z grupami zakładeczek i dużym, lekkim żabotem.



2891 Suknia trotteur z materjału wełnianego w kratę. Odcięta spódniczka z dwoma szerokiemi kontrafałdami zprzodu; krawat z tego samego materjału.

2892 Suknia przedpołudniowa z materjału wełnianego blond, model bolerkowy z ozdobnemi nacięciami, kokardy z tego samego materjału z klamerkami.

2893 Suknia przedpołudniowa z szmaragdowo-zielonego tweedu, fasonik skromny, zbluzowany. Kołnierz tworzy szarfki zakończone białem i zapięte na szmaragdowe guziki. Na spódniczce podłużne plisy rozchodzące się w fałdy.

2894 Suknia trotteur z materjału wełnianego w delikatne prążki, bluza z prążków poprzecznych, guziki.



2895 Wytworna suknia popołudniowa z crêpe satin blond. Na spódniczce poprzeczne szwy, z których wychodzą klosze. Oryginalne wykończenie wycięcia oraz pasek z kokardami.
2896 Suknia popołudniowa z jasnej krepy mongol z oryginalną kaskadą na spódniczce. Kołnierz z wyłogami ozdobiony lekkim haftem. Przód z białej krepy Georgette.
2897 Suknia popołudniowa z blado-zielonej krepy chińskiej z oryginalnemi nacięciami, odstającemi kloszami i bolerkowym staniczkiem, tworzącym żabot; jako przybranie zakładeczki.
2898 Suknia popołudniowa z krepy romain w barwie storczyka. Na biodrach niesymetryczna plisa ozdobiona wtyle srebrnemi klamrami. Kołnierz w rodzaju fichu z białej krepy chińskiej z zakładeczkami.



2899 Suknia popołudniowa z granatowej krepy mongol. Wolant en forme i spód tworzą odstające fałdy. Kołnierz, żabot i przybranie rękawów z kremowej koronki.

2900 Suknia popołudniowa z jasno-bronzowej krepy romain, kołnierz i spódniczka wycięte w zęby; wstawiane podłużne plisy rozchodzą się w klosze.

2901 Suknia popołudniowa z czarnej krepy marocain, wstawiany plastron z białej krepy marocain wykończony kokardą. Rękawy oryginalne, zupełnie nowoczesne, podbite białą krepą marocain.

2902 Wytworna suknia popołudniowa z krepy wełnianej w odcieniu staro-różowym, z tego samego materjału kokardy.



2903 Wytworna toaleta wieczorowa z krepy Georgette w odcieniu dalji. Wstawiane okrągło krajane plisy na biodrach przechodzą w dłuższe części kloszowe. Sute przymarszczenia i kapryśna pelerynka podnoszą urok tego modelu.

2904 Suknia wieczorowa z pomarańczowej tafty, model silnie zbluzowany z fantazyjnemi wolantami. Tył dłuższy.

2905 Toaleta wieczorowa z czarnego muślinu jedwabnego. Spódniczka po bokach dłuższa tworzy miękkie drapujące się fałdy. Staniczek i tiunika ozdobione koronką w tej samej barwie.

2906 Suknia wieczorowa z siatkowego tiulu w barwie seledynowej na jedwabiu w tym samym odcieniu. Szykowne bolerko i cape o oryginalnej nowoczesnej linji.



2947 Młodzieńcza sukienka wieczorowa z barwnej, wzorzystej krepy Georgette. Podwójny kołnierz i pasek z kokardą starannie wyrulowane białem.

2948 Suknia wieczorowa dla młodych dziewcząt. Model z bladoróżowej krepy chińskiej. Oryginalny krój zaakcentowany stebnem. Pasek z tego samego materjału z klamrą ze sztrasu.

2949 Sukienka wieczorowa dla młodych dziewcząt. Model z ciemno-bronzowej crêpe satin z odciętym przodem, na ramieniu kwiat z aksamitu, pasek z boku wiązany.

2950 Młodzieńcza suknia wieczorowa z muślinu. Na plecach części w rodzaju cape. Góra nakładanych części, ułożonych we fałdy i na ramionach w sute przymarszczenia. Pasek z wielką klamrą ze sztrasu.

2951 Czarująca sukienka dancingowa dla młodych dziewcząt. Model z barwnej wzorzystej tafty na ciemnem tle. Spódniczka składa się z wąskich wolantów. Na plecach olbrzymia kokarda z tego samego materjału.

2952 Młodzieńcza sukienka wieczorowa z ciemnego jedwabiu. Po bokach dłuższe części we fałdy. Jako ozdoba zakładeczki tworzące geometryczne wzory.

TAKŻE I ŚLUBNA TOALETA
odznacza się nowoczesną linją



2954 Wytworna toaleta ślubna z białej krepy mongol. Staniczek skrzyżowany przechodzi we fraczek; jako ozdoba przymarszczenia i girlandy z kwiatu mirtowego.

2955 Suknia ślubna z białej krepy Georgetty. Wszytki akcentują linję stanu, z przodu podłużna plisa przechodząca we fałdy.

2953 Różowa toaleta z krepy chińskiej dla drużki. W wysokości bioder i na dole kapryśne wolanty. Szerokie poprzeczne zakładki i bufiaste rękawki uzupełniają ten oryginalny model.

2956 Suknia ślubna z białej crêpe satin, oryginalny nowoczesny krój raglanowy. Spódniczka w odstające klosze z kokardą zprzodu.



2957 Wytworny płaszcz z sukna, fason skrzyżowany, oryginalne kieszenie, futro kanin.
2958 Praktyczny płaszcz z puszystego materjału, suto ozdobiony stebnem.
2959 Kostjum tailleur z rypsu, fason męski. Krótki lekko przylegający żakiecik z oryginalnemi kieszeniami i wąskim kołnierzem z wyłogami.
2960 Płaszcz z wełnianego diagonalu. Nowoczesne cape wtyle skrzyżowane i zapięte na patki, wysoki kołnierz karakułowy.

Praktyczne sukienki dziecięce



2961 Sukienka dziecięca z aksamitu do prania, collerette i mankiety z płótna.
2962 Spódniczka we fałdy z materjału wełnianego, jumperek z trykotu, plisa i kieszonki z trykotażu patentowego.
2963 Sukieneczka dziewczęca z materjału wełnianego pepita z karczkiem i szerokiemi kontrafałdami Pasek lakierkowy, krawat z czarnego jedwabiu.
2964 Sukieneczka dziewczęca z kashy, wykładany kołnierz i mankiety z lingerie z riuszkami.
2965 Sukieneczka szkolna z wzorzystego tweedu, z plisą na biodrach. Plastron i wykładany kołnierzyk lingerie.
2966 Praktyczna sukieneczka dziecięca z wzorzystego aksamitnego barchanu. Garniturek lingerie z dzierganemi ząbkami.
2967 Sukieneczka dziewczęca z lekkiego materjału wełnianego, po obu bokach grupy zakładek przechodzących we fałdy.
2967 A Praktyczna sukieneczka szkolna z wełnianego rypsu. Karczek przechodzi w skrzyżowane plisy. Jako przybranie steben.

Wdzięczne modele

SUKIEN DOMOWYCH



2968 Sukienka domowa z wełnianego materjału w kratę. Cape przechodzi w fichu, jako przybranie ciemny materjał gładki.

2969 Szykowne pyjama: spodnie z białej flaneli z ciemnemi tasiemeczkami. Szykowny żakiecik z ciemnej flaneli ozdobiony tasiemeczkami i złotemi guzikami.

2970 Sukienka domowa z jasnej flaneli ozdobiona dzierganemi ząbkami w odmiennej barwie.

2971 Sukienka domowa z aksamitu w czarno-biały wzór. Plastron, mankiety i kieszenie z czarnego aksamitu przybranego białemi plisami.

WYTWORNE PŁASZCZE



2972 Płaszcz popołudniowy z czarnego sukna, model, odpowiedni dla tęższych pań, przybrany futrem.
2973 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz z bronzowego weluru we wzór w tym samym tonie.

2974 Odpowiedni dla tęższych pań płaszcz z cienkiego niebieskiego wełnianego rypsu. Stojący kołnierz wykończony futrem.
2975 Wysmuklający płaszcz długości $^{9}/_{10}$ z ciemnego sukna, ozdobiony plisami; szalowy kołnierz obciążony futrem.

I SUKNIE POPOŁUDNIOWE ODPOWIEDNIE DLA TĘŻSZYCH PAŃ



2976 Suknia popołudniowa z jedwabiu faille w odcieniu flaszkowo-zielonym. Plisy z prążków poprzecznych, kołnierz, krawat i mankiety z jedwabiu ivoire. Model ten wysmukla tęższe postacie.

2977 Odpowiednia dla tężczych pań suknia popołudniowa z granatowej krepy mongol. Bufki rękawów, plastron i kołnierz z różowej Georgetty.

2978 Odpowiednia dla tęższych pań suknia popołudniowa z bronzowej krepy Georgetty. Spódniczka w stopniowane fałdy.

2979 Suknia popołudniowa, odpowiednia dla tęższych pań. Model z czarnej krepy marocain, plastron i przód przechodzą w podłużne plisy. Kołnierz i mankiety z kremowej koronki.

STELLA nr 14

Bogate album sezonowe zawierające piękne a skromne modele dla pań i dla dzieci. Stron 52, z tego 12 pięknych barwnych. Ogółem 350 zimowych modeli



2980 Płaszczyk dziewczęcy z angielskiego materjału wełnianego.
2981 Płaszczyk dziewczęcy z angielskiego materjału wełnianego, na dwa rzędy guzików, szeroki pasek z tego samego materjału.
2982 Kostjum tailleur z bronzowego materjału wełnianego dla młodych dziewcząt. Żakiecik z niewidocznem zapięciem, kołnierz i mankiety z materjału wełnianego w kratę.
2983 Skromny płaszczyk z jasnego sukna dla małych dziewczynek. Stojący kołnierz, zakładeczki, haftowane muszki.
2984 Płaszczyk dziecięcy z białego materjału wełnianego haftowany w wielkie barwne motywy.
2985 Praktyczny płaszczyk dziecięcy z angielskiego materjału w kratę, wykładany kołnierz i czapka z tego samego materjału.
2986 Płaszczyk dziewczęcy z sukna, w tyle plastron, pelerynka. Szykowny krawat z jedwabiu.

STARA ŁAWKA

KARTA Z ŻYCIA TYCH KTÓRZY BYLI

U BRZEGU JEZIORA, oparta o pień starego jesiona, stała samotna ławka. Stara była i zniszczona. Jedną spróchniałą nogą nie dotykała ziemi, inne wryły się w glebę głęboko; deszcze i śniegi spłókały z niej biel farby, z poprzecznych łat, tworzących siedzenie i oparcie; pałąkowato zgięte zardzewiałe gwoździe wyzierały, a gdzie niegdzie już ją i czerw toczyć począł... Mrok i cisza panowały tu tak niepodzielnie, że nawet co rozgłośniejsze ptaki zamącić tej uroczystej zadumy zakątka nie śmiały.

Jakieś węzły łączyły snać jeno dworek pański z ławką i jesionem, bo ku nim tylko od ganku szarą nicią przez zachwaszczoną murawę prowadziła stopą ludzką wydeptana ścieżka. To stary pan, oddany dzień cały pracy, przychodził tu czasem spoczywać, a w ciepłe wieczory majowe czy jesienne to i długie na ławce przepędzał godziny. Czy odpoczywał tylko, oparłszy na dłoni zmarszczkami poorane czoło, czy tęsknił, czy wspominał, wiedziałby chyba jeden stary Franciszek — lecz ten o tem z nikim gadać nie chciał. W okolicy wiedziano jeno i mówiono ogólnie, że pan stroni od ludzi, że chorzeje od postrzału w nogę czy innej jakiejś niezabliźnionej rany i że się nikt z rodziny o niego nie troszczy, nikt nim nie opiekuje. Pozatem cóż mogło być ciekawego w życiu starego dziwaka?

A jednak i on święcił niegdyś wiosenne życia gody i ku niemu szło szczęście jak jutrzenka złote, ale dawno to już, dawno było... Z żyjących nikt tego dziś nie pomni, ale pan pamięta dobrze tę ciemną nockę jesienną, gdy w kąt cisnąwszy książki, z fuzją ojcowską czujnie w pobliskie lasy przekradać się począł, czuje wyraźnie jak grało mu wówczas w piersi uczucie przepotężne, wiódł promień świetlanych nadziei, Ojczyzna wołała umiłowana! Boli go, zda się, do dziś ta sama kozacka rana, wskutek której to niestety chyłkiem, jak szczute zwierzę, przemykać się musiał napowrót do domu rodziców, a Franciszek wniósł go za próg w ramionach, bo ciało miał krwią zlane i już bezwładne. Lecz tam, w rodzinnym dworze, nie pomnąc na święte tradycje dziadów, wymazano już z serca to wielkie słowo O j c z y z n a, zastępując je więcej nęcącem k a r j e r a — więc też nie rozwarły się doń ramiona ojca, nie padły na rany kojące łzy matki, brat mu się jeno ciekawie przypatrywał...

Wywieziono go wkrótce potajemnie z dworu, każąc w tym oto zapadłym zdala od ludzi kącie z ran się leczyć i na chleb codzienny pracować. Ukochał panicz mały dworek, wilgotne nad starem łożyskiem rzeki ciągnące się łany i tak je urabiał krzepką dłonią a tchnieniem osuszał gorącem, aże zaszumiały mu złotem bujnych kłosów, soczystą zielenią łąk się okryły! Późną jesienią zaś, gdy wiatr zahuczał w kominie a nagie szkielety drzew odezwały się szelestem, panicz nie poddając się smętkowi wspominał dwór wielki murowany, ojca, matkę, brata, sięgającego już pono po wielkie zaszczyty i urzędy, a wspomnienia one były mu zawsze drogocenną świętą relikwią, która mu na dnie serca jakoby w kryształowej legła trumnie — — —

Minęło tak parę lat wygnania, wspomnień i ciszy, aż raz jednej cudnej wiosny starsza pani syna odwiedzić przyjechała! Wielki był to dzień i uroczysty. Ściany dworku wybielono wapnem, w ogrodzie wygracowano ścieżki, skoszono chwasty, drzewa umaiły się młodą zielenią, u stóp ławki ciekawe główki wychyliły fiołki. Błysnęły też w słońcu, niczem szczere złoto, starannie odpolerowane herbowe guzy na wyszarzałej, z ździebeł słomy obranej kurtce starego Franciszka, gdy na skrzypiących wrzeciądzach drewnianą wjazdową bramę otwierał. Wtoczyła się duża bryka — a w niej o dziwo! obok s i w i e j ą c e j matrony, m ł o d e s p ł o n i o n e dziewczątko. Panicz stojący w ganku doznał takiego olśnienia, że nie wiedział czy pokłonić się matce, czy zjawisko ono wiośniane w ramiona brać a całować... Otrzeźwił go chłodny macierzyński pocałunek i głos do zgrzytu podobny. Pani, tłumacząc się zmęczeniem, o pokoje sobie wyznaczone pytała, pannie onej kuferki i torebki nieść za sobą rozkazując. Rzucił się panicz, chcąc ją w tem wyręczyć, lecz pani ruch ręką zrobiła przeczący:

— To dawna mała Zosia — czyż jej nie poznajesz? Poczciwa Dyzia mnie ją oddała do towarzystwa i usługi, bo starzeję się i potrzebuję wygody, et votre père — dodała, nachylając się do syna — w tym tylko celu przez parę lat na kształcenie się jej na pensji dokładał.



Snem cudnym zdał się paniczowi tydzień pobytu starszej pani. Zosi było pełno, na pokojach, na podwórku, w oborze i polu. Wciskała się wszędy, niczem świetlany promień, darząc wszystkich uśmiechami, a w sercu panicza coraz słodsze budząc niepokoje. Gdy pani wieczorem przy lampie pasjanse kładła, spotykali się zawsze w ogrodzie niby przypadkowo i szli na ławkę pod jesionem zapatrzeć się w migotliwą w blaskach księżyca toń jeziora. Trącone lekkim wiatrem do nóg im przypadały wonne lilje, białe puchy wiśni splecione osypywały dłonie, a jesion w rytm serc szumiał cicho a radośnie... Aż raz drżącą i spłonioną wziął panicz w ramiona swoje, miłość i wierność dozgonną uroczyście jej ślubując. O przebłogosławiona chwilo, prysłaś jak sen złudny zgrzytem bolesnych druzgocących słów i szarym wyniosłym cieniem pani strwożona.

— Podła — występna — syczały wąskie usta, a korne odezwanie się syna, łzy i zaklęcia dziewczyny pogardliwem jeno pominęła milczeniem.

Nazajutrz wczesnym rankiem otwierał Franciszek na skrzypiących wrzeciądzach wjazdową bramę, a panicz stał długo, długo w ganku, na niknącą wdali bryczkę spoglądając.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

„Jeszcze pierwszej twej samowoli pamięć w rodzinie nie zagasła — pisał w parę dni ojciec. — Póki żyję, nie dopuszczę nigdy, by córka sługi synową mi być miała. Pamiętaj coś winien Imieniowi i bratu sięgającemu po najwyższe dostojeństwa i urzędy!"

— Ani waż się nawet pokazać w domu — dodała surowo matka.

A w rok później oddano mu inny boleśniejszy dlań list dziewczyny, w którym donosi, że „mateńka za pana rządcę iść każe"...

Panicz i teraz nie zachwiał się od gromu co mu najcudniejsze druzgotał nadzieje i wciąż trwał słodko i cicho zapatrzony w owo cudne wiosenne wspomnienie, co na dnie jego serca obok pierwszego w kryształowej legło trumnie... Przylgnął jeno jeszcze silniej do wilgotnych nad starem łożyskiem rzeki ciągnących się łanów, do ławki nad jesionem, co jedyną mu była powiernicą, coraz częściej się tylko przed starym Franciszkiem na postrzał w nodze i duszności uskarżając.

Mijały lata... Aż raz, późną jesienią, gdy na starej spoczywał ławie, a na skroń, ramiona i ręce jak pocałunki kojące padały bez szelestu pożółkłe liście jesiona, znienacka, gdzieś z nieznanych mu dotąd głębin duszy pełzać ku niemu poczęło powoli ukradkiem poczucie doznanych krzywd i zawodów. Nadciągnęły chmury zwątpień, zawył ból, druzgocąc wszystkie pieszczone dotąd złudy i wspomnienia... Zerwał się pan z ławy, spojrzał na niknącą z niej biel farby, pałąkowato zgięte zardzewiałe gwoździe, spróchniałe drewno łat, które już czerw toczyć począł i jakby w odbiciu po raz pierwszy ujrzał swoje nędzne zmarnowane życie. Daremne i zapoznane nawet przez najbliższych były owe wzniosłe, krwią naznaczone wysiłki bohaterskiej nocy, zwodniczą — wiara w ukochaną, skoro go się tak łatwo na namowy mateńki wyrzekła.

Wstał z ławy, wyprostował się, żyły nabiegły mu na skroniach i był w tej chwili straszny...

Z dziką żądzą odwetu rzucił się ku starej cichej powiernicy, szarpnął krzepkiemi jeszcze dłońmi, młyńca nią nad głową zatoczył i z całej siły cisnął w toń jeziora.

Szum i łoskot uderzającej o brzeg wody, parę kręgów sennych fal na jeziorze i znów martwa wokół zaległa cisza...

A pan, dysząc ciężko, wsparł się o pień jesiona, nadaremnie już czegoś drogiego na dnie serca upatrując...

JADWIGA GIZOWSKA

PAN DUPONT I PANI DUPONT

ON jest urzędniczkiem w banku, ona pracuje w domu, przyjmując suknie do szycia.

Pan Dupont ma świetną komunikację autobusową, więc jakkolwiek jego biuro zaczyna się o godzinie 8 i jest dość daleko od domu, może wstać o 7-mej, ażeby wyjść od siebie o 7 i pół, tem bardziej że żona wcześniej wybiega po bułkę i mleko do kawy. Sama przynosi mleko, gdyż za przyniesienie liczą po 10 centymów dziennie.

Na drugie zaś śniadanie produkty przynosi mąż: trochę ugotowanych jarzyn, befsztyki i pół metra wydętej dziurami bułki. Takie drugie pół metra zjada się też wieczorem. Masło, ser i owoce trzy razy na tydzień żona kupuje na pobliskim targu. O wiele, o kilka susów, taniej. Tam też kupuje wiązankę sezonowych kwiatów, bo to korzystne czyni wrażenie na klientkach, gdy obok sztucznych, nigdy nie więdnących, tylko często pyłem przyprószonych róż, postawi się w wazoniku wygranym na jakiejś fuarze kilka żywych fiołków. Dobrze też wyglądają wielkie gałęzie amerykańskiego buku, kupione na marché aux fleurs koło Nôtre-Dame, ładne przez całą zimę. Od czasu do czasu liście należy leciutko, z odwrotnej strony wyprasować, ledwie ciepłem żelazkiem. Pani Dupont potrafi świetnie to uczynić, ona która tak odprasowuje zmięte aksamity, że są jakby z Galeries Lafayette właśnie przyniesione. Jeśli przy tej cudownej operacji jakieś kilkanaście centymetrów sobie odetnie, to ostatecznie nic dziwnego (dwa takie kawałeczki zużytkować można na małą poduszeczkę, a z pięciu wcale ładną się zrobi). Oczywiste, że klientka zajęta przymierzaniem swej toalety wśród wielobarwnych plam nie będzie się doszukiwała odcinków od swojej sukni.

Małżeństwo spędza wieczory w domu. Ona, szybko zrobiwszy obiad, szyje dalej, bo na jutro koniecznie skończyć trzeba ten płaszcz, a przykładny i oszczędny małżonek zabiera się do zmywania naczyń. Najpierw nasypie do każdego rondelka trochę sody, a potem z pomocą odpowiedniego zmywaka bardzo łatwo przyprowadzić go do wspaniałego błyszczenia. Następnie robi rachunki z dnia, „głowiąc" się, on, urzędnik banku państwowego, jeśli nie może doliczyć się susa. Ma czas jeszcze przeczytać to, czego w rannej gazecie przeczytać w autobusie nie zdołał, żonie zaś zostawi do łóżka feljeton Petit Parisien, który jej umila cały dzień następny. Rozmyśla bowiem — o ile praca na to pozwala — jaki będzie dalszy ciąg losów pięknej Odette?

Możliwie wcześnie po obiedzie, koło 9 i pół kładą się już spać. Higjena mówi, iż trawienie bardzo dobrze w czasie snu się odbywa. Kładą się spać do wielkiego łoża — lit national — ogrzanego nie tyle miłością co kamienną bouillotte.

O 10-tej już śpią. Paryż byłby miastem umarłych, gdyby nie cudzoziemcy.

A drugi dzień jest taki jak poprzedni. Tylko sobotni wieczór przynosi zmianę. Idzie się do pobliskiego kina, na miejsca zgóry wzięte — loués. To wprawdzie kosztuje o 25 centymów drożej, czyli 5 fr. 25 centymów, ale ma się ten zysk, że można być pewnym tych dwóch foteli na balkonie, z prawej strony od przejścia — przyzwyczajenia to druga natura — a następnie wobec tego iż ma się w ręku bilet z numerowanem miejscem nie trzeba już dawać 50 centymów ouvreuse'ie, wskazującej gdzie kto ma siedzieć.

W niedzielę po południu czasem chodzą do Luwru, szczególnie w zimie, tam dość ciepło, albo też nudzą się spacerując po Luksemburgu, pod rękę, nic nie mówiąc. Bo i co mówić? — Luksemburg jest ładny, to pewne, że osiołek zmęczył się wożeniem dzieci, to widać, że małe okręciki pływające po sadzawce doskonale naśladują wielkie okręty pływające po morzu — każdy to wie. A nie każdy wie, że dorośli mogliby się nimi też bawić.

Potem siadają na terasie kawiarni i piją aperitif. Siedząc na terasie kawiarni, ma się poczucie jakiegoś bien-être'u. Nawet w chłodne dni, gdy nie słońce ogrzewa, ale wielki piec pełen rozżarzonych węgli. Zresztą jak może być zimno, skoro pod paltem, jakkolwiek lekkim, ma się trykotową bieliznę. W kawiarni też mało co mówią. Bo i co mówić? Zresztą bardzo przyjemnie temu zgodnemu małżeństwu być razem. Pani Dupont jest aux petits soins swego męża. Pomaga mu włożyć palto, jeśli przyszła mu niefrancuska fantazja zdjąć palto, i schyla się po jego laskę, która upadła, bo ją nieuważnie potrąciła. Choć pan Dupont wcale nie jest wojennym inwalidą. Był na wojnie, to prawda, ale na jakichś bardzo bezpiecznych tyłach. Lecz przecież od kongresu wersalskiego grzeczność wobec kobiety, a tem bardziej wobec żony, przestała obowiązywać.

Bywa niekiedy, iż państwo Dupont grosz do grosza na starość ciułając skrzętnie, część jego poświęcą na wakacje. Wówczas zamawiają sobie pokój w jednej z licznych bardzo instytucyj, urządzających wspólne, tak zwane rodzinne wakacje, najpierw wywiedziawszy się dobrze o wszelkich warunkach i pewni iż żadnych nie będą mieli niespodzianek.

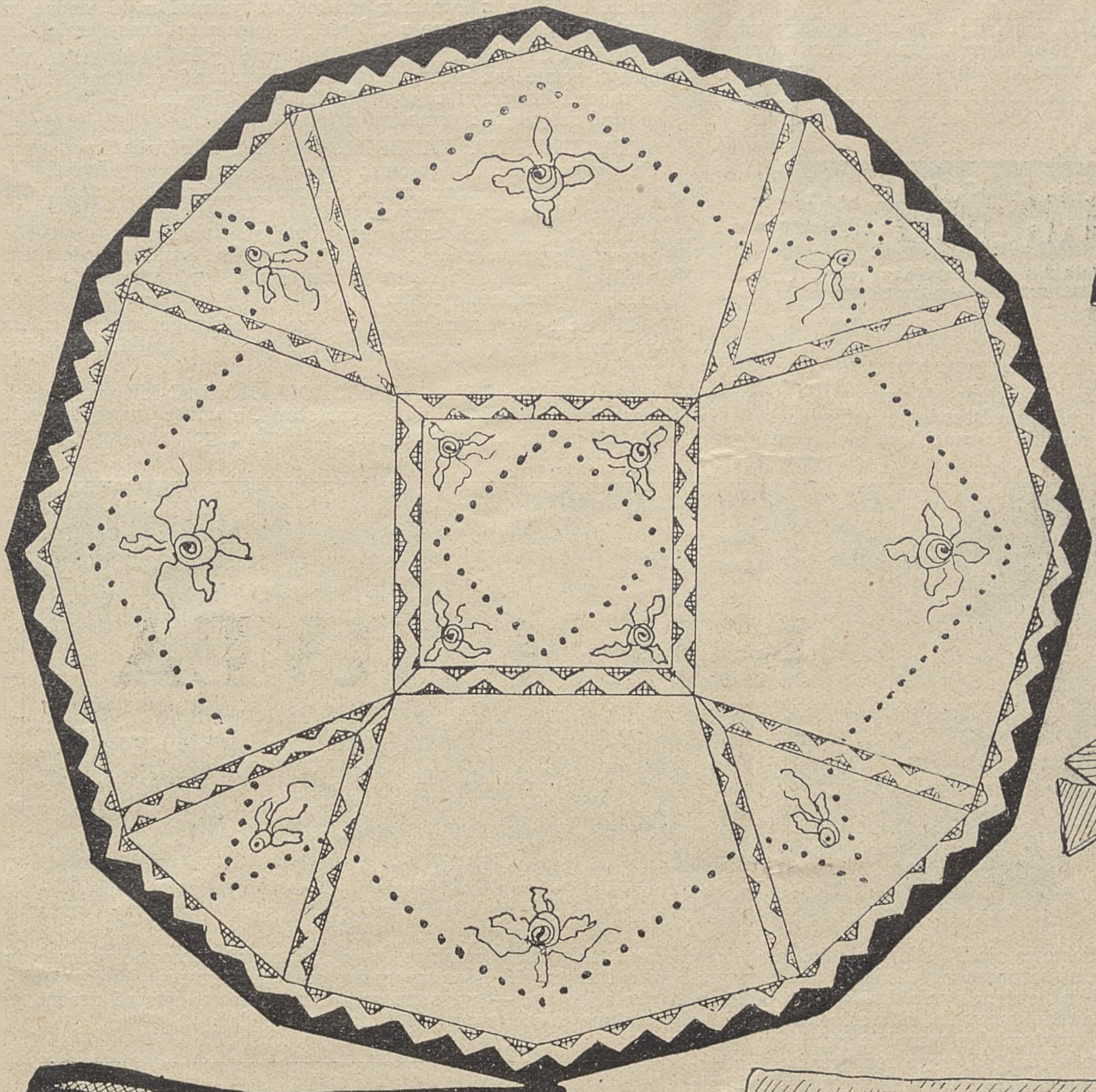
Często państwo Dupont miewają kota. Kot sjamski, piaskowy, bronzem podbity, duma pani i chluba domu, pieszczoch klientek, śpi na poduszce dzień cały; jeśli jest tak bardzo zimno, iż trzeba koniecznie na kominku zapalić, to przenosi się on bliżej ognia. Z kotem mniej kłopotu aniżeli z psem, któremu należy się codzienny spacer. Kota, ponieważ i on potrzebuje świeżego powietrza, można — gdy się czasem okno otwiera — przywiązać na sznurku, żeby nie uciekł. Otwiera się okno tylko czasem, pozatem jest ono szczelnie zasłonięte firankami, a gdy można zapuszcza się też portjery. Nic tak nie niszczy wyprawnych — od Dufayela — mebli jak światło; księżyca jeszcze więcej niż słońca. W domu jest bardzo czysto, bo przecież chodzi się w pantoflach a przytem wzięło się na spłaty po 25 franków miesięcznie aspirator Electro-Lux i raz na tydzień, w niedzielę puszcza się go w ruch na dwie godziny. Wprawdzie bardzo to wiele zużywa elektryczności, no ale trudno, zawsze taniej, niż gdyby przychodziła obsługaczka.

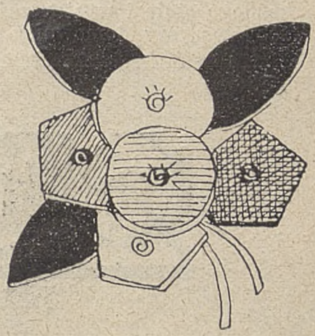
Czasem państwo Dupont mają dziecko, zazwyczaj staje się to wbrew ich woli. Skoro jednak mają, kochają je bardzo. Ubierają pięknie, noszą ze sobą do kina, a gdy trochę podrośnie, poją aperitifem. Dziecko jest zazwyczaj ich pociechą, takie oszczędne i poza krąg życia burżuazyjnego nie chcące wylecieć, jak oni.

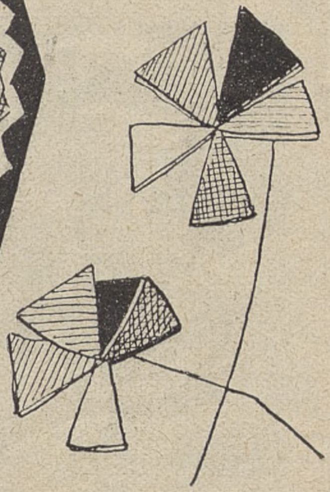
Państwo Dupont całe życie prześpią w jednem łóżku, ujętem w dyscyplinę prześcieradeł, ogrzanem więcej kamienną bouillotką aniżeli miłością. O ile ktoś nie przyjdzie zakłócić tego wspólnego życia innem uczuciem lub, co ważniejsze, obietnicą lepszego — materjalnie — losu.

MALIBRAN (Paryż)

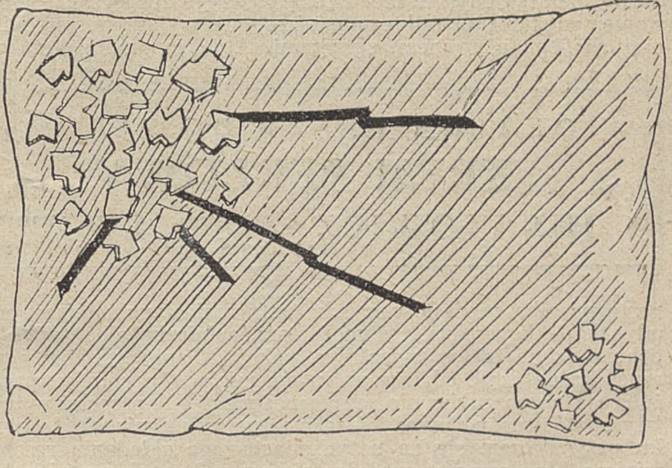
KĄCIK PRAKTYCZNY











Z RESZTEK I RESZTECZEK

Piękny obrusik powstał z resztek lnianego płótna, pozostałych przy szyciu wyprawy. Jako łączenie służy wstawka, brzeg wykończony stosowną koronką, łatwy zaś haft zdobi płótno. Obrusik ten, wielkości 130 cm, może być równie dobrze mniejszy, aż do rozmiarów małej serwetki.

Z kawałków filcu, pozostałych przy przeróbce kapeluszy, albo ze starych kapeluszy, nie dających się już przerobić, można zestawić różne motywy. Filc bardzo łatwo się farbuje zimnemi farbami. Można go też przemalować po wierzchu. Przytwierdzenie do tła jest łatwe, bo wystarcza ścieg supełkowy, jak przy bukieciku u góry. Można kawałeczki filcu także przykleić, jak np. przy kwiatuszkach z trójkątów, uzupełnionych haftowanemi łodygami, albo jak motyw na drugiej poduszce. Listki zabawnego kaktusa, z zielonego i czerwonego filcu, przyklejone są lekko, a prócz tego przytwierdzone ściegami, przedstawiającemi kolce.

Dwa podane motywy kwiatowe, stosowne do przybrania sukienek dziecięcych i t. p., można także wykonać z kawałków skóry w rozmaitych kolorach.

Z. KULCZYCKA

DOBRA GOSPODYNI

popiera wyroby krajowe

UTRZYMANIE PORZĄDKU (c. d.). Przeznaczywszy tak dla każdego stałe i wystarczające miejsce, można dopiero wymagać, żeby wszyscy domownicy utrzymywali porządek w swoich rze-

czach. Dzieci jak najwcześniej powinno się przyuczać do porządku, działając na ich ambicję i przedstawiając porządkowanie jako czynność przyjemną, gdyż łając zniechęca się, a już wręcz

JARSKIE POTRAWY. Omlety z kapusty. Posiekać drobno główkę kapusty średniej wielkości, posolić, a gdy puści sok, wycisnąć. Następnie włożyć do brytwanny i zrumienić. Rozkłócić 3 żółtka z kwaterką mleka i 2 łyżkami mąki, dodać kapustę a nakoniec pianę z 3 białek i upiec z tej masy omlety.

Sznycelki jarskie. Ugotować główkę kapusty włoskiej i zemleć na maszynce wraz z duszonemi grzybkami i ugotowanemi krupkami z jagły. Dodać soli, pieprzu i 1—2 jaj, formować sznycelki i usmażyć.

NADZIEWANA KAPUSTA. Wydrążyć główkę kapusty od strony korzenia i zagotować w wodzie ze solą. Wydrążoną kapustę posiekać drobno, zrumienić na maśle z cebulą drobno posiekaną, dodać sparzonego ryżu i przysmażonych grzybków, nakoniec 2 jaja i soli oraz pieprzu do smaku. Tą masą wypełnić główkę kapusty, nakryć otwór kilkoma listkami kapuścianemi, włożyć wszystko do serwety, zawiązać i gotować przez 1 godzinę w posolonej wodzie.

Marchew, która ma ostry smak, należy gotować na mleku, gdy miękka, popudrować mąką i zaprawić kawałkiem świeżego masła.

WYBORNA ZUPA POMIDOROWA. Ćwierć kilograma cielęciny pokrajać na 4 kawałki, przystawić z wrzącą wodą i posolić. Dodać pokrajanej włoszczyzny i cebulę i gotować wszystko po-

uczy nienawidzieć pracę domową, jeśli zadaje się ją jako karę. Dobry przykład oczywiście powinien wychodzić przedewszystkiem od pani domu. Istnieją bowiem panie, które przy najdrobniejszej czynności gospodarskiej potrafią zamienić kuchnię albo pokój w rodzaj graciarni, rozstawiając wszędzie pełno sprzętów, a gdy ukończą zajęcie, nie wiedzą od czego rozpocząć porządkowanie, gdyż niema jednego miejsca, nie wyjąwszy podłogi, nie zastawionego używanemi sprzętami. A jakże prostą jest rzeczą

postawić albo zawiesić wszystko natychmiast na miejsce, czy to młynek do kawy, czy też moździerz, solniczkę albo wałek! Podobnie dzieje się w sypialnym pokoju. Pani przebierająca się rzuca każdą część odzieży na innem miejscu, a później traci dużo czasu na poszukiwanie zarzuconej rzeczy. A przecież w tak łatwy sposób można przez konsekwentne zmuszanie się do porządku przyzwyczaić się do natychmiastowego składania rzeczy na miejsce. Tem samem oszczędza się czasu i zapobiega niepotrzebnym kłopotom.

Nietylko w domu, w którym niema służby, powinno się unikać rozrzucania rzeczy, ale także tam, gdzie mało jest sił do pracy domowej. Trzeba pamiętać, że służba może się zniechęcić, gdy przyczynia się jej niepotrzebnej pracy, zaś przemęczona służąca mniej będzie wprawna. Oszczędzając jej więc zbytecznej pracy, czynimy dobrze dla siebie.

woli. Gdy mięso miękkie, wyjąć je, zupę przecedzić przez cedzidło i zaprawić jasną zaprażką oraz przetartemi pomidorami — około ¼ kg, — wreszcie gdy zupa gotowa, włożyć drobno pokrajane mięso, zaprawić śmietaną i podać.

POMIDORY JAKO MISECZKI NA JARZYNY. Wydrążyć duże pomidory i napełnić zielonym groszkiem, różyczkami kalafiorów, grzybkami i szparagami drobno pokrajanemi (konserwy). Wszystkie te jarzyny muszą być podgotowane względnie zasmażone. Ustawić pomidory w gorące masło w brytwannie i upiec, nie zapominając o polewaniu, żeby jarzyny nie wyschły. Podać do mięsa.

KALAREPKA W SOSIE. Obrać duże kalarepy i pokrajać w kawałki długości 3 cm a grubości małego palca. Ugotować te kawałki w wodzie ze solą. Utrzeć łyżkę masła, dodając stopniowo 3 żółtka i sok z cytryny, dolać kwaterkę odwaru z kalarepy, postawić teraz naczynie na niezbyt rozgrzaną kuchnię, dodać łyżeczkę kartoflanej mąki i mieszać aż sos zgęstnieje i zacznie się pienić. Teraz włożyć kawałki kalarepy, żeby się zagrzały w sosie. Podać z mięsem albo jako danie jarskie.

SZMARN Z ŚLIWKAMI. Rozkłócić 3 jaja z kwaterką mleka i 12 dkg mąki, odrobiną skórki cytrynowej i soli na koniec noża. W brytwannie rozgrzać łyżkę masła, wylać ciasto i piec. Gdy jest prawie upieczone, położyć przepołowione śliwki na szmarn i piec, aż śliwki się upieką. Podczas pieczenia rozrywać ciasto widelcem, żeby było nierówne i miało dużo rumianej skórki. Gotowy szmarn posypać suto tłuczonym cukrem z cynamonem i podać gorący.

GALARETA Z WINA Z OWOCAMI. Przygotować galaretę z $^{3}/_{4}$ l białego wina, 23 dkg cukru, którego część należy otrzeć o cytrynę i 2½ dkg czerwonej żelatyny. Wylać część tego płynu na dno szklanej miski, na to nałożyć połówki ugotowanych jak na kompot moreli, zalać galaretą, gdy zastygnie nałożyć połówki śliwek, dalej warstwami innych owoców kompotowych i galarety, która powinna tworzyć ostatnią warstwę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

ZOFJA K. — Wszelka zmiana diety powinna nastąpić po porozumieniu się z lekarzem, który po zbadaniu organizmu poda odpowiednie wskazówki. To, że wspomniana przez Panią dieta pomogła komuś z Jej znajomych, jest bez znaczenia o ile chodzi o kogoś drugiego, kto może potrzebować właśnie wręcz odmiennej kuracji. Nie można stosować bezkrytycznie każdej rzeczy, która komuś innemu pomogła.

PAN T. W. — Redakcja nie podejmuje się ocen literackich, ani też nie podaje powodów, dla których rękopisów nie przyjmuje.

ZIMA. — Zimowe okrycia będą dłuższe od zeszłorocznych; w „Ploteczkach o modzie“ była ta kwestja już omówiona szczegółowo. Tak fasony, jak i długość. Przyznajemy, że to bardzo przykra sprawa, ale już w zeszłym roku modele futer nie były rażąco krótkie, lecz sięgały dobrze poniżej kolan. Widocznie sprzedano Pani starszy model. Radzimy udać się do dobrego kuśnierza, który może znajdzie jakiś sposób odpowiedniego przydłużenia.

Rozumna oszczędność kobiety przysparza majątku nawet w stanie najuboższym

MIEJSKA KOMUNALNA

KASA OSZCZĘDNOŚCI

WE LWOWIE, UL. WAŁOWA 9

ODDZIAŁ I: UL. GRÓDECKA L. 60 ODDZIAŁ II: UL. ŻÓŁKIEWSKA L. 75

Najpewniejsza i najkorzystniejsza lokata oszczędności!

przyjmuje wkładki w złotych i dolarach

Wydaje książeczki wkładkowe **„wakacyjne, gwiazdkowe i posagowe"**, oprocentowując je wyżej aniżeli normalne.

SKARBONKI OSZCZĘDNOŚCIOWE dla oszczędzania najdrobniejszych kwot wydaje bezpłatnie do domu za złożeniem wkładki zł. 6·—

Dla nadsyłania wkładek z prowincji wysyła czeki P. K. O. bezpłatnie.

Otwiera rach. bieżące — wydaje książeczki czekowe — załatwia inkaso weksli

Za wkładki i ich oprocentowanie ręczy Gmina miasta Lwowa całym swym majątkiem

1025 Szanuj drobne grosze — zdobędziesz ich kosze

Modne towary bławatne dla Pań

SUKNA MĘSKIE — poleca firma

STACHIEWICZ i ABRYSOWSKI

we Lwowie, Rynek l. 32 1045

Gütermann

jedwab do szycia



1019

Inserujcie w „ŚWIECIE KOBIECYM"

Jedyna we Lwowie GORSECIARNIA na styl francuski

TYLKO POD FIRMĄ „HIGJENA" R. KÖRNER

LWÓW — Pasaż Mikolascha

II piętro nad kinem „Uciecha" — Telef. 51-24

Poleca: Pasy gumowe, szlipfery, biodrówki, podwiązki, biustonosze, reformy jedwabne i trykotowe, **opaski** oraz **reformy menstrualne** i pończochy gumowe 1031

A. PREVENDAR

LWÓW, PL. BERNARDYŃSKI 5

SALON FRYZJERSKI DLA PAŃ

Ostatnia nowość „Fuva" aparat do trwałej ondulacji włosów z gwarancją sześciomiesięczną

Spalenie włosów lub oparzenie skóry głowy absolutnie wykluczone

Po ondulacji aparatem **„FUVA"** włosy nabierają jedwabistej miękkości i stają się puszyste

Piękna fryzura jest największą ozdobą kobiety

Farbowanie włosów na wszystkie kolory jest SPECJALNOŚCIĄ FIRMY

1083

"Un Air Embaumé"

RIGAUD PARFUMEUR

PARIS 16. Rue de la Paix



Poleca znane w całym kulturalnym świecie perfumy

UN AIR EMBAUMÉ - PAS PLUS CHIC MARY GARDEN - CAMIA - LE LILAS

Żądać wszędzie.

1032

Dr. Owiński

dentysta

Lwów, Halicka 21 — tel. 39-55

KSIĘGARNIA POLSKA

B. POŁONIECKIEGO

LWÓW, UL. AKADEMICKA L. 2 A

poleca ostatnie nowości:

HOCHE A. Niebezpieczny wiek mężczyzny. Lata przejściowe. . . . 4·— zł

GERLING R. Życie miłosne człowieka z uwzględnieniem wszystkich tajemnych chorób i ich zapobiegania. — Tłumaczył Dr A. Klęsk . . . . 7·— zł

M. KOZŁOWSKA — LWÓW

Centrala: AKADEMICKA l. 22 tel. 35-43
Kantor przyjęć: LEONA SAPIEHY l. 28 tel. 69-39

HAFTY .·. **PLISY** paryskie .·. **MEREŻKI i ZAKŁADKI** ręczne i maszynowe .·. **ENDLE** (okrętki) .·. **WZORY i ODBIJANIA** .·. Obciąganie guzików .·. Łapanie oczek w pończochach .·. **MALOWANIE materji systemem „AKA"**
NA PROWINCJĘ: Urządzanie: **PLISOWALŃ, ZAKŁADÓW ODBIJAŃ,** wyrób **SZABLONÓW DO PLIS.**
Artystyczna nowość paryska: **Napisy wystawowe „AKA" — WYŻSZA SZKOŁA KROJU i SZYCIA. Stałe kursa dzienne i wieczorne. — PRACOWNIA SUKIEŃ DAMSKICH. — FORMY na miarę.** 1052

Ładną dziewczynkę 6 mies.

o niebieskich oczach, oddam za swoją w bardzo dobre ręce

1118 *Zgłoszenia do:*

Administracji „Świata Kobiecego"

pod nr. 1118

Witaminy! oto hasło naszych dni!

Są one zawarte w wysokim stopniu w śledziach norwegskich (Kippered Herrings) w smaku zadowalających najwybredniejsze podniebienie. Jako danie smakowite i uzdrawiające jednocześnie, powinny puszki śledzi norwegskich (Kippered Herrings) znajdować się zawsze w spiżarni dobrej gospodyni, przyczem wybawią ją z kłopotu gdy niespodziewanie nadejdą goście. Nadzwyczajnie pożywne wskutek wielkiej zawartości jodu.

1080



Do nabycia we wszystkich wykwintnych handlach delikatesów, pokojach do śniadań i składach towarów kolonjalnych.

De Norske Hermetikkfabrikkers Landsforening, Stavanger

Miljony dziennie używają

Chlorodont

Pastę do zębów
Wodę do ust
Szczotki do zębów



Dr A. SOŁTYSIK

chirurg - ortopeda

diatermia, lampa kwarcowa i i.

pl. Marjacki 9 7166 **tel. 9-83**

„WENECJA"

LWÓW, UL. BOIMÓW L. 19

TEL. 79-29

poleca najtaniej:

KORONKI

HAFTY, SZYCHY I KOŁNIERZYKI

w wielkim wyborze

1067

Herbata Riedla

Lwów, ul. Rutowskiego l. 3

1029

Pończochy Jedwabne

w nowych kolorach

po Zł 8·50

1098

poleca

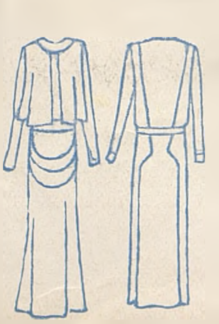
A LA VILLE DE PARIS

GABRYEL STARK

LWÓW, PLAC MARJACKI 11.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska**
Wydawca: B. Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administr.: Lwów, Chorążczyzna 27; Warszawa, Wilcza 3
Telefon administracji: 4-32 Drukarnia Księgarni Polskiej B. Połonieckiego. Tel. 85-16 Telefon redakcji: 48-34





2907 Suknia spacerowa na ciepłe dnie jesienne. Model ten z ciemno-beige materjału wełnianego, z małem rozciętem cape wtyle i z białym krawatem.
2908 Suknia trotteur z niebieskiego tweedu diagonal z ozdobnemi nacięciami, zprzodu głębokie fałdy. Plastron i mankiety z białego płótna.
2909 Suknia popołudniowa z niebieskiego sukienka ozdobiona plisami z guzikami. Kołnierz w rodzaju fichu z białego sukna z barwnemi końcami.
2910 Wytworny płaszcz z materjału wełnianego w odcieniu pastelowym. Prosty ten model z imitacją plastronu na plecach korzystnie wysmukla linję. Stojący kołnierz szalowy z popielatego futra.





1 G.III
2 G.II
3 G.II
4 G.II
5 G.I
6 G.II